

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki

Głos

Wtorek

2 lipca 2019

nr 51 (LXXIV)

cena: 17 Kč



WIADOMOŚCI
SUKCES W STRAŻNICY
STR. 2-3



KULTURA
JAK NIE NONET, TO KTO?
STR. 6



WEEKEND W REGIONIE
HERBATA BEZ ODPADÓW
STR. 8



Klimatyzacja będzie standardem?

PROBLEM: Upalne lata powodują, że coraz więcej osób zastanawia się nad możliwościami sztucznego chłodzenia wnętrz. Meteorolodzy przewidują dalsze ocieplanie się planety, w tym zamieszkiwanego przez nas obszaru środkowoeuropejskiego.

Danuta Chlup

Osoby, które wspominają, że w latach 60. czy 70., kiedy same były dziećmi, lata nie były tak gorące jak teraz, mają rację. Czeski Instytut Hydrometeorologii w materiale analizującym zmiany klimatyczne zachodzące na naszym terytorium zwraca uwagę, że temperatura wyraźnie rośnie począwszy od lat 80. ub. wieku. Z danych zgromadzonych przez najstarsze czeskie obserwatorium meteorologiczne w praskim Klementinum wynika, że trzy najgorętsze lata w trwającej już ćwierć wieku historii pomiarów przypadają na XXI wiek. Najbardziej upalne było zeszłoroczne lato, za nim plasują się 2003 i 2015 rok. Dane te dotyczą wprawdzie Pragi, lecz w dużym stopniu odnoszą się do całego terytorium kraju.

Roman Mamula, współwłaściciel karwińskiej firmy oferującej montaż klimatyzatorów stacjonarnych, wie, że po upalnym lecie może w następnym roku oczekiwać więcej zamówień. – Rośnie głównie popyt ze strony osób prywatnych, które instalują klimatyzatory zarówno w domach jednorodzinnych, jak i w mieszkaniach w bloku. Już wiemy,



• Basen najlepszy na upały. Fot. SZYMON BRANDYS

że po gorącym lecie popyt z reguły wzrośnie, chłodniejsze lato go przyhamuje – śmieje się przedsiębiorca.

Kupno i montaż instalacji stacjonarnej pochłonie, według fachowca, ok. 25-30 tys. koron. Tańsze są klimatyzatory przenośne, które można kupić w sklepach sieciowych ze sprzętem AGD w cenie od kilku do ok. 10 tys. koron. Te urządzenia są także skuteczne, a dodatkowo proste w obsłudze, jed-

nak bardziej hałaśliwe. U instalacji stacjonarnych typu split moduł zawierający urządzenia wytwarzające hałas montowany jest na zewnątrz.

Brak klimatyzacji może być dokuczliwy w pracy, w domu, ale także podczas urlopu. Tymczasem w naszych szerokościach geograficznych – w Czechach, Polsce czy na Słowacji – klimatyzatory nie są jeszcze standardem w hotelach i pensjonatach. – Jeździmy, przeważnie z senio-

rami, do ośrodków z basenami termalnymi na Słowacji. Klienci mogą wybrać noclegi w hotelach o niższym lub wyższym standardzie. Te droższe są klimatyzowane, jednak, jak się przekonujemy, cena bywa dla seniorów ważniejsza – dzieli się doświadczeniami Roman Konderla z jednego z trzy-nieckich biur podróży. Uważa, że ważniejsza od klimatyzowanych pokoi jest sprawna klimatyzacja w autokarze – jej awaria mocno daje

się we znaki podczas dłuższych przejazdów.

Autokary wycieczkowe, a także nowoczesne składy pociągów, bywają wyposażone w systemy chłodzące. W transporcie miejskim i podmiejskim wciąż jeszcze jest w użyciu sporo pojazdów bez klimatyzacji. Upał nadal doskwiera chociażby podróżnym korzystającym z usług Zakładu Komunikacji Miejskiej w Ostrawie. – Mamy 31 klimatyzowanych tramwajów z łącznej liczby 259 pojazdów, 60 autobusów z 297 i 12 trolejbusów z 70 – wymienia Karolína Rycková, rzeczniczka ZKM. Dodaje, że wszystkie nowo kupowane pojazdy posiadają już klimatyzację. Klimatyzowane są także wprowadzone niedawno nowe autobusy miejskie w Czeskim Cieszynie.

W jednym z upalnych dni sprawdziliśmy pod kątem komfortu termicznego czeskokoczińskie restauracje. Z ośmiu placówek klimatyzatory znajdowały się tylko w dwóch. W pozostałych – w zależności od położenia, możliwości naturalnej wentylacji i innych czynników – było mniej lub bardziej duszno. Jedna restauracja wspomagała się zawieszonymi pod sufitem wiatrakami, co jednak tylko częściowo poprawiało sytuację. Mamula przekonuje, że w sektorze gastronomicznym na razie nie widać wyraźnego wzrostu zainteresowania systemami chłodzącymi. ▲

Szanowni Czytelnicy

Kolejny numer „Głosu” z powodu przypadającego na najbliższy piątek święta państwowego w RC ukaże się w kioskach dopiero 9 lipca.
Jutro i w czwartek sekretariat redakcji będzie nieczynny.

Za utrudnienia przepraszamy. (r)

LETNIE OBOZY 2019

Ostatnie wolne miejsca
na letnich obozach tenisowych!

+420 731 444 853

www.vitalityslezsko.cz

sport vitality

NASZ »GŁOS«



Beata Schönwald
beata.schonwald@glos.live

Niedawno czytałam wyniki badań, w których Czeski Urząd Statystyczny próbował zmierzyć niemierzalne. Chodziło o rzecz tak nieuchwytną, a zarazem tak istotną, jak ludzkie szczęście. Aby stwierdzić, czy mieszkańcy tego kraju są zadowoleni z życia, poddano ich krzyżowemu ogniu pytań ankietowych. Dotyczyły one stopnia zadowolenia z sytuacji finansowej, zatrudnienia, relacji rodzinnych i sąsiedzkich, czasu wolnego oraz aktualnego stanu ducha. Wynik? Najbardziej zadowoloną grupą wiekową są młodzi ludzie w wieku 16-24 lat. To oni patrzą w przyszłość z największym optymizmem.

Kiedy w piątek kończył się rok szkolny i na ulicach Czeskiego Cieszyńska spotykałam najpierw grupy szczęśliwej młodzieży z kwiatkiem lub bombonierką, a nieco później ze świadectwem w rękę, jak co roku wróciło do mnie uczucie bezgranicznego szczęścia. Myślę, że każdy kto chodził kiedyś do szkoły, wie, o czym mówię. Zakończyło się panowanie szkoły, nadszedł czas beztroski. Otwiera się dwumiesięczny okres wakacji, które są tak długie, że nigdy się nie skończą. Można mieć całą masę planów albo też nie mieć żadnego i żyć chwilą. Pod tym względem wszystko jest dozwolone, bo wakacje rządzą się własnymi prawami.

Jeśli ktoś zapytałby mnie, z czym konkretnie kojarzy mi się wakacyjne szczęście, nie wymieniałabym żadnej konkretnej zabawy, przygody lub podróży. Powiedziałabym, że tkwi ono w samym początku wakacji, w tym, że wszystko jest jeszcze przede mną. Myślę, że wysoka ocena poczucia szczęścia najmłodszej grupy respondentów wspominanych badań wynikała również z owego przekonania, że wszystko dobre dopiero się wydarzy, że to, co chwilowo się nie udaje, nie przesądza całego życia. Dobrze, że są młodzi, którzy potrafią to docenić.

PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ...



• Rzetelne sprawdzenie samochodu przed wyjazdem na wczasy to podstawa, żeby dojechać do celu bez nerwówki. Fot. WIESŁAW PRZECZEK

CYTAT NA DZIŚ



Mateusz Morawiecki
premier RP

Frans Timmermans nie jest kandydatem kompromisu na szefa Komisji Europejskiej. On bardzo mocno dzieli Europę i z całą pewnością nie rozumie Europy Środkowej

E-STREFA

Zapraszamy do odwiedzenia naszego archiwum krótkich materiałów filmowych.



DZIŚ...

2

lipca 2019

Imieniny obchodzą: Jagoda, Urban, Maria
Wschód słońca: 4.41
Zachód słońca: 20.56
Do końca roku: 182 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Dziennikarza Sportowego
Przysłowia: „Gdy pająk w lipcu przychodzi, to za sobą deszcz przywodzi, gdy swą pajęczynę snuje, bliską burzę czuje”

JUTRO...

3

lipca 2019

Imieniny obchodzą: Anatol, Jacek, Tomasz
Wschód słońca: 4.42
Zachód słońca: 20.56
Do końca roku: 181 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Czerwonej Ostrej Papryczki Chili
Przysłowia: „Gdy w lipcu słońce dopieka, burza niedaleka”

POJUTRZE...

4

lipca 2019

Imieniny obchodzą: Malwina, Teodor
Wschód słońca: 4.42
Zachód słońca: 20.56
Do końca roku: 180 dni
(Nie)typowe święta: Święto Hot Doga
Przysłowia: „Gdy się grzmot w lipcu od południa poda, drzewom się znaczy szwank i neuroda”

POGODA

wtorek

dzień: 24 do 26 C
noc: 19 do 17 C
wiatr: 1-3 m/s

środa

dzień: 22 do 24 C
noc: 16 do 14 C
wiatr: 1-3 m/s

czwartek

dzień: 23 do 25 C
noc: 14 do 12 C
wiatr: 2-4 m/s

Sukces w

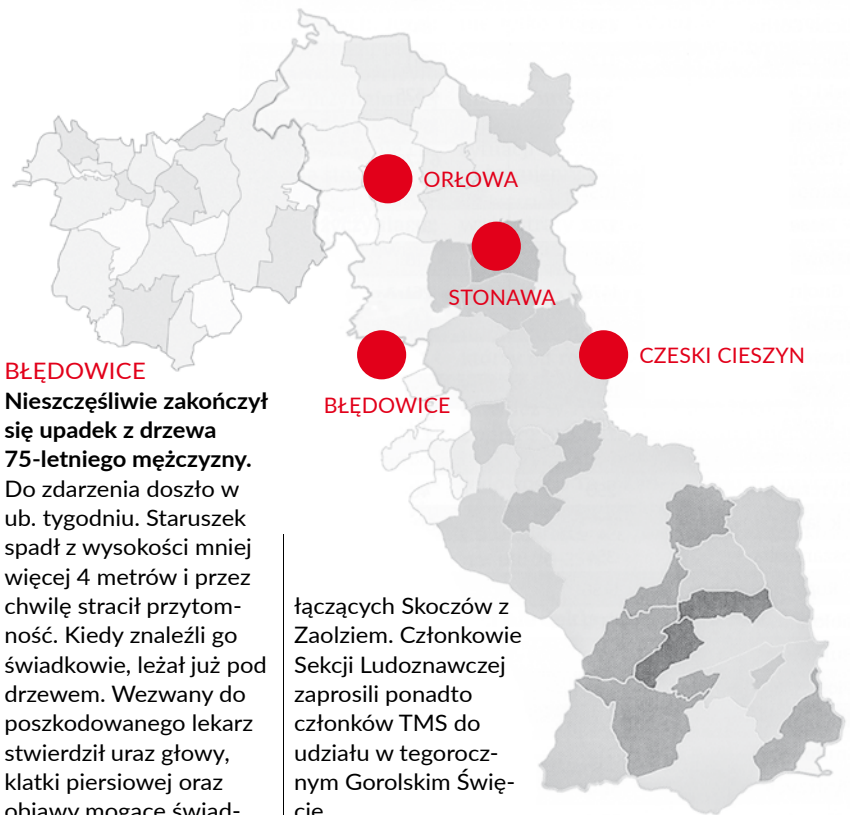
Chrystian Heczko znalazł się wśród laureatów tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego Strażnica 2019. Ta jedna z najważniejszych imprez folklorystycznych w Republice Czeskiej odbyła się w miniony weekend. Lider jabłonkowskiej kapeli „Lipka” został wyróżniony za przygotowanie dramaturgii i udział w programie „Z życia drzew”.

Program pt. „Z życia drzew” stworzyli zaolziańskie zespoły. W Strażnicy zaprezentowały się kapela „Lipka”, „Nowina” i „Bezmiana” oraz Zespół Folklorystyczny „Bystrzyca”, wystąpili tam także soliści Urszula Jachnicka, Katarzyna Broda-Firla, Małgorzata Tutko, Jan Michalik, Danuta i Michał Milerscy.
– Nasz program miał premierę w piątek, jego powtórka odbyła się w sobotę. Sądziłem, że w niedzielę będziemy mogli odpocząć, tymczasem okazało się, że jurorzy zdecydowali się nas nagrodzić – mówi Chrystian Heczko i przekonuje, że zaskoczyło go również duże zainteresowanie, jakim cieszył się

program z „Życia drzew”. – Znam tamtejsze festiwalowe realia, ale zostałem miło zaskoczony. Na widowni zasiedli nawet Zaolzianie – stwierdza i dziękuje swoim pomocnikom i inspicjentom Karolinie Staś, Joannie Gruszcze i Marianowi Mazurowi.

Chrystian Heczko tłumaczy również, że inspiracją do stworzenia nagrodzonego programu był „Bukowiecki starzik”, czyli jeden z najstarszych wiozów w Republice Czeskiej. – Na potrzeby programu głosu użył mi Karol Suszka, ja zaś zastanawiam się czasem, czego świadkiem musiało być to drzewo na przestrzeni wieków – mówi i dodaje, że obok nagrody równie dużo

DZIEJE SIĘ W REGIONIE



BŁĘDOWICE
Nieszcześnie zakończył się upadek z drzewa 75-letniego mężczyzny. Do zdarzenia doszło w ub. tygodniu. Staruszek spadł z wysokości mniej więcej 4 metrów i przez chwilę stracił przytomność. Kiedy znaleźli go świadkowie, leżał już pod drzewem. Wezwany do poszkodowanego lekarz stwierdził uraz głowy, klatki piersiowej oraz objawy mogące świadczyć o urazie kręgosłupa. Pacjenta przewieziono do ostrawskiego szpitala uniwersyteckiego.

łączących Skoczów z Zaolziem. Członkowie Sekcji Ludoznawczej zaprosili ponadto członków TMS do udziału w tegorocznym Gorolskim Święcie.

ORŁOWA
W związku z przeniesieniem niektórych oddziałów szpitalnych do Hawierzowa od 1 lipca zostały wzmocnione dwie międzygminne linie autobusowe o dodatkowe kursy. Czas odjazdów są dostosowane do godzin pracy w hawierzowskim szpitalu oraz czasu odwiedzin leżących na oddziałach chorych. Skorzystać mają lekarze, pielęgniarki, pacjenci i ich rodziny. Jeszcze poważniejsze zmiany w rozkładach jazdy zostaną wprowadzone od 1 września na trasie

między Orłową i Karwiną. Powstaną nawet nowe przystanki.

STONAWA
Szkoła podstawowa, w ramach której działa na Hołkowicach również polska placówka, będzie miała nowego dyrektora. Konkurs, na podstawie którego zostanie powołany nowy szef szkoły, zostanie rozstrzygnięty pod koniec sierpnia. Do tej pory na czele miejscowej podstawówki stał Zdeněk Lusk. Kierownikiem polskiej placówki jest Marcela Gabriel.

Strażnicy



• Chrystian Heczko. Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

satisfakcji dał mu fakt, iż w Strażnicy mógł szeroko zaprezentować piękno Śląska Cieszyńskiego. – Na festiwalach i przeglądach z reguły pokazuje się nasz region wyrwykowo. Takie pokazy trwają zazwyczaj

10-15 minut, a my tym razem mieliśmy do dyspozycji aż 90 minut. Dlatego jestem szczęśliwy – stwierdza.

Nie wiadomo za to, kiedy nagrodzony występ będzie można zo-

baczyć na zaolziańskich scenach. – Oczywiście są już takie plany, ale nie mogę ich jeszcze oficjalnie potwierdzić, więc nie zdradzę żadnych szczegółów – stwierdza Chrystian Heczko.

37,9

stopnia Celsjusza wynosiła w niedzielę temperatura w praskim Klementynie. Dzięki temu ostatni dzień czerwca stał się najcieplej-

szym dniem w ciągu ostatnich 244 lat. Rekordy temperatur z lipca 1983 roku i lipca 2013 roku zostały pokonane o jedną dziesiątą stopnia. Konkretnie w przypadku daty 30 czerwca najwyższe słupki rtęci wspiął się w 1950 roku, osiągając wartość 37,5 st. C. Jednak najcieplej było w niedzielę w Dobrychcicach koło Pragi, gdzie termometry wskazywały 38,8 st. C.

#taniecłaczy

Tanec. Integracja. Przelamanie lodów przed półroczem do nowej szkoły. Tak w skrócie można by przedstawić projekt Zespołu Pieśni i Tańca „Olza” nawiązujący do idei studenckich obozów adaptacyjnych. Olziańska impreza na zakończenie wakacji ma zintegrować absolwentów szkół podstawowych z Zaolzia, którzy od 1 września rozpoczną naukę w szkole średniej. Obóz zapoznałby dla dziewięcioklasistów potrwa dwa dni – 29 i 30 sierpnia – a jego zaplecze stanowić będzie MK PZKO w Lesznej Dolnej. – Pójście do nowej szkoły jest na pewno ekscytujące. Dla mnie gimnazjum to była duża zmiana, nagle rozpoczęł się nowy rozdział w większej szkole, musiał się odnaleźć wśród większej liczby uczniów. My chcemy ten start ułatwić nowym uczniom – wyjaśnia jeden z organizatorów imprezy Adam Farny.

Motywy przewodnim spotkań w Lesznej będzie taniec. W programie znajdą się zarówno gry integracyjne, ogniska, jak i zajęcia taneczne. – Nie trzeba ich się bać! Nie są wymagane ani wcześniejsze kursy tańca ani nieprzeciętny talent. Postaramy się stworzyć miłą atmosferę, by uczestnicy mogli przyjemnie spędzić te ostatnie dni wakacji w gronie przyszłych kolegów szkolnych – zapewniają organizatorzy.

„Olza” podkreśla jednocześnie, że obóz integracyjny nie będzie miał charakteru rekrutacyjnego. – Nie chodzi o nabór, chcemy przede wszystkim dać młodym ludziom szansę do poznania się. A jeśli ktoś będzie chciał po wakacjach do nas dołączyć, to oczywiście jesteśmy otwarci. Sami zresztą zostaliśmy wciągnięci przez starszych Olzian. Zaczyna się od „przyjdz, popatrz” i potem się już zostaje – tłumaczyła „Głosowi” Agnieszka Kozłowska, jedna z inicjatorek projektu.

O tym nowatorskim wydarzeniu zostały poinformowane wszystkie polskie szkoły podstawowe na Zaolziu. – Obiechaliśmy te placówki osobiście. Propozycja, którą przedstawiliśmy dyrektorom, spotkała się z dużym zainteresowaniem i dobrym odezwem – dodał Farny. Zgłoszenia na obóz będą przyjmowane mailowo pod adresem zp@olza.info do 15 sierpnia. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie internetowej zespołu: olza.info/tanieclaczy. Impreza będzie się odbywała pod patronatem Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie.

Najdrożej poszła gitara

Rower, śpiwory, książki, plecaki, parasole, zegarki, a nawet wózek inwalidzki to wszystko można było uzyskać w czwartkowej licytacji rzeczy znalezionych zorganizowanej przez bogumiński ratusz. Większością chodzili o rzeczy, które podróżni zostawili w pociągach pośpiesznych ze stacją końcową w Boguminie i już po nie się nie zgłosili.

Aby ratusz mógł wystawić rzeczy na licytację, od momentu ich znale-

źniej miesiąc, dwa. Nie mieliśmy jeszcze takiej sytuacji, żeby ktoś zgłosił się po zgubę po roku, nie mówiąc o dwóch lub trzech latach – zauważyła. W rezultacie w ciągu trzech lat w magazynie ratusza uzbierało się ok. 700 rzeczy.

– Na licytację rzeczy znalezionych chodzą regularnie już kilka lat. Rok temu kupiłem rower za 30 koron. Przydał mi się na dojazd do pracy albo do knajpy. Dziś przyszedłem po drabinę aluminiową. W

siac. W efekcie gitara została najwyżej wycycytowaną rzeczą tego popołudnia. Droższą od rowerów i namiotów. Z kolei największym rarytasem był mechaniczny wózek inwalidzki. Barbora Pensimusa przyszła specjalnie po niego. – Wzięłam go dla dziesięcioletniego syna. Chce zostać lekarzem i ma już w domu urządzone gabinet. Bardzo chciał mieć również wózek inwalidzki, a nowy kosztuje mnóstwo pieniędzy. Skorzystałam więc



• Najdroższą wycycytowaną zgubą była gitara. Fot. LUCIE BALCAROVA

nia muszą upłynąć trzy lata. Zdaniem pracowników bogumińskiego magistratu, Markéty Kvičalovej, to bardzo długi okres, w czasie którego część rzeczy traci na wartości i nadaje się już tylko do wyrzucenia. – Jeżeli ktoś coś zgubi, to od razu stara się to odzyskać. Trwa to najwy-

sklepie taka kosztuje 3 tys. koron, tu ją wycycytowałem za 700 koron – cieszył się Lukáš Vaňatka.

Jednak największa walka stoczyła się tym razem o gitarę. Dwóch chętnych tak długo dorzucało do ceny wywoławczej, aż w końcu z 200 koron zrobił się okrągły ty-

z licytacji – przyznała kobieta. Jak zdradziła, nabyła go za jedynie 100 koron.

W sumie uczestnicy bogumińskiej licytacji odnieśli sobie do domów 70 zgub w łącznej cenie 7690 koron. Zostało tylko kilka ciuchów.

W SKRÓCIE

Codziennie do Krakowa
Wiosną pociągi Leo Express jeździły z Pragi do Krakowa w weekendy. Od 28 czerwca kursują na tej trasie codziennie. Połączenie jest jednak ofertą bardziej dla Polaków planujących wypad do stolicy Czech, niż dla Czechów chcących zobaczyć gród Kraka. Leo Express wyrusza bowiem z Krakowa o godz. 4.48, a do Pragi dociera o godz. 11.23. W przeciwnym kierunku wyjeżdża z Pragi o godz. 16.09. W Ostrawie jest o godz. 19.35, a w Boguminie o godz. 19.49. Do Krakowa dociera o godz. 22.57. Podróż z Bogumina do Krakowa zajmuje więc trochę ponad trzy godziny.

został znaleziony w przydrożnym rowie. Miał poranioną głowę i twarz, jednak komunikował się z ratownikami medycznymi. Po udzieleniu pierwszej pomocy, z podejrzeniem wstrząsu mózgu, karetka przewiozła go do przychodni chirurgicznej szpitala w Trzyńcu.

Wpadł w plot i zwiął

Policja prosi o pomoc w poszukiwaniu kierowcy, który w niedzielę ok. godz. 20.15 wjechał samochodem w plot domu jednorodzinnego w Trzyńcu-Końskiej, po czym odjechał z miejsca wypadku. Wiadomo, że sprawca jechał czerwoną skodą Octavia Combi po ulicy Na podlesiu od kąpieliska letniego w kierunku restauracji „Sojka”. Prawdopodobnie nie poradził sobie z lewoskrętnym zakrętem, na skutek czego wyłądował w ogrodzeniu. Ewentualni świadkowie tej niefortunnej jazdy proszeni są o skontaktowanie się z komisariatem trzynieckiej drogówki, dzwoniąc pod nr 974 742 259, 974 742 587 lub 974 742 253.

(wik)

Spadali z siodełek

Piękna, słoneczna pogoda sprawiła, że w weekend morawsko-śląscy ratownicy medyczni mieli pełne ręce roboty. Tylko w sobotę w całym województwie udzielili pomocy dwunastu cyklistom, którzy przy upadkach z rowerów doznali różnorakich urazów. Ostatni tego typu incydent zgłoszono pół godziny przed północą w Bystrzycy. 39-letni rowerzysta

(wik)

Wakacje czas zacząć

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w reporterskiej asyście dziennikarzy „Głosu”.

Jasne cele absolwentów

Siedmiu chłopców i trzy dziewczyny rozstali się w ub. czwartek z Polską Szkołą Podstawową im. Wisławy Szymborskiej w Wędrynie. Pożegnanie absolwentów klasy dziewiątej zwieńczyło uroczyste zakończenie roku szkolnego.

Piętnastolatków żegnali tradycyjnie – wierszem, piosenką i kwiatkiem – ich najmłodszy koledzy z klasy pierwszej. Następnie każdy z dziewiątoklasistów, posilkując się prezentacją w komputerze, opowiedział o sobie – o tym, co lubi, w jakiej szkole średniej będzie kontynuował edukację, jaki jest jego wymarzony zawód, co zamierza osiągnąć w życiu. Rodzice mogą być spokojni, ponieważ do najczęściej wymienianych celów należały: skończone studia, dobra praca, dom i rodzina. Najwięcej absolwentów wybiera się po wakacjach do Gimnazjum Polskiego im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie oraz do Technikum Przemysłowego w Karwinie. Wśród wybranych zawodów pojawił się lekarz, dentysta, ortodonta, informatyk, mechanik samochodowy, fotograf, przedszkolanka i kilka innych. Nina Jasiok podziękowała w imieniu absolwentów wszystkim nauczycielom, którzy przekazywali im wiedzę i przez dziewięć lat się nimi opiekowali.

Podczas uroczystości pożegnalnej podsumowano rok szkolny i wręczono upominki „naj” uczniom – nie tylko tym, którzy osiągnęli sukcesy w różnych dziedzinach, ale także tym, którzy przez całe dziesięć miesięcy nie opuścili nawet jednej lekcji. Najwięcej emocji panowało podczas ogłaszania „Ucznia na medal” (została nim Jana Běčák z kl. 8) i „Ucznia na medal juniora” (Agnieszka Bureš z kl. 3).

W zakończeniu roku szkolnego wzięli udział także goście, w tym wójt gminy Raimund Sikora oraz jego zastępca Bogusław Raszka, który jest równocześnie prezesem MK PZKO. Raszka wręczył legitymacje związkowe sześciu uczniom, którzy zdecydowali się wstąpić w szeregi PZKO.

W roku szkolnym 2018/2019 w węgryńskiej podstawówce kształciło się 118 uczniów.

Najważniejszym wydarzeniem był Zjazd Gwiazdzysty, który nasza szkoła organizowała oraz związane z tym, trwające już od września, przygotowania – powiedział „Głosowi” Krzysztof Gąsiorowski, dyrektor placówki.

Zasługujecie na nagrodę

Lato to czarodziej największy na świecie. Lato czaruje, lato się śmieje, latem możliwa zabawa na całym świecie – mówiła Marcela Szotkowska, kierowniczka filii w Łomnej Dolnej Polskiej Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Jablonkowie, rozpoczynając w czwartek uroczystość z okazji zakończenia roku szkolnego. W jej trakcie pedagodzy i uczniowie pożegnali odchodzącą do szkoły w Jablonkowie Barbarę Sikorę, przyjęli też gratulacje od wójt gminy, Renaty Pavlinowej.

W łomnińskiej szkole pojawili się rodzice i członkowie tamtejszej

Macierzy Szkolnej. Dla wszystkich w wakacyjnym programie wystąpiły przedszkolaki oraz uczniowie. Uroczystość była okazją do rozdania tegorocznych świadectw, pożegnania absolwentów szkoły i przedszkola, ale też do podsumowania działalności placówki w ostatnich dziesięciu miesiącach.

– Uważam, że kończący się rok szkolny był dla nas bardzo pracowity. W jego trakcie zorganizowaliśmy aż 30 imprez: dni projektowych, występów, konkursów matematycznych, recytatorskich, plastycznych, śpiewaczych oraz wydarzeń, które pielęgnują naszą kulturę i gwara. Braliśmy także udział w olimpiadach oraz igryskach zimowych i letnich, na których nasi uczniowie reprezentowali nie tylko szkołę ale i naszą gminę – mówiła Marcela Szotkowska, która wręczyła specjalną nagrodę „pogromcy liczb” Franciszkowi Jopkowi. – W międzynarodowym konkursie matematycznym Franek uzyskał świetne miejsce i zasługuje na gorące brawa. Wczoraj zaś dodatkowo otrzymał dyplom dla najaktywniejszego ucznia naszej szkoły – mówiła.

Specjalną nagrodę przekazała też dzieciom wójt Łomnej Dolnej Renata Pavlinowa. Chłopcy otrzymali piłkę nożną, a dziewczynki ringo. – Zawsze chętnie do was przychodzę, bo sama jestem absolwentką tej szkoły. Muszę wam też powiedzieć, że lubiłam się tutaj uczyć. Pamiętam jednak, że kiedy zakończył się remont waszej szkoły, brakowało tutaj dzieci. Teraz jednak jej perspektywy są dobre i to bardzo cieszy – mówiła Renata Pavlinowa, informując przy okazji na medal” (została nim Jana Běčák z kl. 8) i „Ucznia na medal juniora” (Agnieszka Bureš z kl. 3).

Przez poprzeczkę do szkoły
Sześciolatki żegnały się z przedszkolem, o pięć lat starsze dzieci z orłowską podstawówką. Żegnała się także odchodząca na emeryturę długoletnia nauczycielka przedszkola, Hanna Hila. Piątkowe zakończenie roku szkolnego w Polskiej Szkole Podstawowej i Przedszkolu w Orłowej-Lutyni upłynęło jednak nie tylko pod znakiem pożegnania, ale też powitań – przyszłych pierwszoklasistów powitało w szkole.

Długa drewniana linijka w rękę dyrektorki Haliny Sikory posłużyła za poprzeczkę, przez którą starszaki przeskoczyły z przedszkola do szkoły. Po drugiej stronie „przeszkody” czekała na nich przyszła nauczycielka. W tym roku odchodzi do szkoły szóstka dzieci – pięcioro będzie kształciło się po wakacjach w orłowskiej placówce, jedno w PSP w Lutyni Dolnej. Dyplomy pamiątkowe otrzymali nie tylko absolwenci przedszkola, ale także ich rodzice.



• Wędrzynia. Fot. DANUTA CHLUP



• Orłowa. Fot. DANUTA CHLUP



• Łomna Dolna. Fot. WITOLD KOŻDOŃ

Z orłowską „matoklasówką” rozstało się w piątek dwoje piątków. Żegnali się na wesoło, scenką, w której wystąpiła razem z nimi nauczycielka Martyna Reiman.

– Ten rok był trochę trudniejszy dla szkoły, ponieważ mieliśmy tylko dwunastkę uczniów, przedszkole w trakcie roku rozrosło się z piętnastu do osiemnastu. Przyszły rok zapowiada się bardziej optymistycznie – zarówno w szkole, jak i w przedszkolu mamy mieć po 16 dzieci – powiedziała Halina Sikora naszej gazecie.

– Zeszły rok szkolny był, jak zwykle, pracowity – podsumowała dyrektorka. – Braliśmy udział w konkursach, w Zjeździe Gwiazdzystym, były lekcje jazdy na łyżwach i pływania, kółko języka angielskiego z native speakerem. Dzięki wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” pojechalśmy na wycieczkę do Krakowa, a korzystając z dotacji Funduszu Środowiska Naturalnego RC spędziliśmy tydzień w zielonej szkole w Starych Hamrach. Oba

te wyjazdy zrealizowaliśmy razem z polską szkołą w Olbrachciach, która, podobnie jak my, jest małą placówką. Wspólne wyjazdy ułatwiają organizację, pomagają podzielić się kosztami, dzieci poznają nowych kolegów, a my, nauczycielki, dzielimy się doświadczeniami. Początek nowego roku szkolnego będzie upływał w Orłowej pod znakiem przygotowań do grudniowego jubileuszu 90-lecia szkoły.

(sch, wik, dc)



To było największe zaskoczenie

Rada Pedagogiczna Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Czeskim Cieszynie przyznaje od kilku lat nagrodę dla najlepszego, najwszechstronniejszego i najbardziej zaangażowanego maturzysty. W tym roku laureatką „Złotego Orła” została Joanna Piętak z klasy IVA.

Beata Schönwald

Spodziewałaś się tej nagrody?

– Ależ skąd! To było chyba największe zaskoczenie, jakie mnie spotkało w czasie mojego czteroletniego pobytu w gimnazjum. Przed rozdaniem świadectw maturalnych w Teatrze Cieszyńskim zastanawialiśmy się co prawda, kto mógłby zostać „Złotym Orłem”, i jeden z kolegów nawet napomknął, że mogłoby o mnie chodzić. Kompletnie jednak nie dawało mi to sensu.

Po otrzymaniu nagrody pewnie zaczęłaś się zastanawiać, czym zasłużyłaś na „Orla”?

– Od razu poszłam zapytać o to klasowej. Generalnie procedura przyznawania nagrody jest taka, że każdy wychowawca klasy czwartej nominuje jednego ucznia, a potem grono pedagogiczne wybiera laureata w drodze głosowania. Myślę, że nauczyciele wzięli pod uwagę to, że byłam organizatorką ubiegłorocznej edycji charytatywnego pokazu mody „Kwiat Morwy”, że brałam udział w całej masie konkursów i olimpiad przedmiotowych, że śpiewałam w chórze szkolnym. Prócz tego – jak się dowiedziałam – nauczyciele docenili to, że robiłam poza gimnazjum w swoim wolnym czasie.

Czyli?

– Przez dwa lata prowadziłam np. zajęcia przyrodnicze z uczniami czeskojęzycznej szkoły podstawowej. Namówiła mnie do tego nauczycielka Małgorzata Kujawa, która zaangażowała się w projekt „Wesoła nauka” i ze względu na duże zainteresowanie ze strony dzieci nie była w stanie sama prowadzić wszystkich zajęć. Prócz tego w czasie wakacji wyjeżdżam na obozy ewangelizacyjne jako wolontariuszka.

A propos twoich zajęć w szkole będą gadywać. Zgłosiłaś się na studia pedagogiczne?

– Przyznam się, że rozważałam tę opcję, ale w końcu wybrałam studia prawnicze w Pradze i na chwilę obecną mogę powiedzieć, że jestem już wpisana na pierwszy rok. Dziadek bardzo mnie namawiał, żebym została nauczycielką, ja jednak nie potrafiłam się zdecydować,



• Joanna Piętak przyznaje, że lubiła chodzić do gimnazjum. Fot. BEATA SCHÖNWALD

jakie wybrać przedmioty. W gimnazjum z większości przedmiotów miałam same jedynki. Wszystkie mnie interesowały i z wszystkimi sobie radziłam. W końcu postanowiłam więc pójść inną drogą.

Wróćmy jeszcze do czasu spędzonego w gimnazjum. Jakie wydarzenia z tego okresu będziesz najmilej wspominać?

– Na pewno będą to wszystkie wyjazdy, które integrują klasę. Najpierw kurs narciarski, potem turystyczno-sportowy, następnie wyjazd do Stegny... Mile wspomnę też jesienny wyjazd do Lwowa w ramach projektu, który realizowało nasze gimnazjum wspólnie ze szkołą we Lwowie. Myślę, że to, co przeżyliśmy razem jako klasa, a często chodziło o bardzo śmiesz-

ne sytuacje, będziemy wspominać jeszcze przy wielu różnych okazjach. Za te wspaniałe lata spędzone w gimnazjum zawsze będę wdzięczna wychowawcy, Agacie Klus, oraz wszystkim kolegom klasowym. Jestem bowiem przekonana, że „Złoty Orzeł” jest tak trochę naszą wspólną nagrodą.

Jakie masz plany na wakacje?

– Rok akademicki rozpoczyna się dopiero w październiku, więc planów mam sporo. Najpierw wyjeżdżam jako wolontariuszka na oboz z naszego kościoła, potem będę pomagała na „X-campie” w Śmílovicach, a następnie wybieram się na pobyt do Francji zorganizowany przez „Erasmus plus”. Poza tym pięć tygodni spędzę w Hiszpanii w roli opiekunki do dzieci. ▲

Końcowe podliczanie



1,791

to średnia ocen, które uzyskali uczniowie Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie w drugim półroczu roku szkolnego 2018/2019. Najlepszą średnią (1,55) może pochwalić się klasa IIB. Najgorzej wypadła klasa IIIB (2,11). Spośród 325 uczniów, którzy w tym roku szkolnym uczęszczali do gimnazjum, 96 otrzymało promocję z wyróżnieniem, jeden uczeń nie zdał do następnej klasy.

Uczniowie i nauczyciele Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Czeskim Cieszynie pożegnali na dwa miesiące szkołę. W piątek w ośrodku kultury „Strzelnica” odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego. Jej specjalnym gościem była konsul generalna RP w Ostrawie, Izabela Wołłejko-Chwastowicz.

Zanim przyszedł czas na podsumowanie, dyrektor gimnazjum, Maria Jarnot, skierowała kilka słów do każdej z klas. – Jak widać, zostaliście mile przyjęci do rodziny gimnazjalnej. Aktywnie działacie i urozmaiacie życie szkolne. Pamiętajcie jednak o tym, dlaczego jesteście w tej szkole i wykorzystajcie jej auty. Nie zadowalajcie się wynikami zbliżonymi do przeciętności – apelowała do pierwszoklasistów. Uczniom klas drugich radziła z kolei, by nie skupiać się tylko na tych przedmiotach, które lubią i będą chcieli w przyszłości wykorzystywać, ale także na tych, które w tej chwili wydają im się niepotrzebne. – Zbliżacie się do mety. Czas tak szybko płynie, że za chwilę spotkamy się przy zielonym stole – przestrzegala natomiast trzecioklasistów. – Zastanówcie się nad swymi marzeniami, weźcie w garść swoje dalsze życie – dodała.

Podczas podsumowania wydarzeń drugiego półroczu kończącego się roku szkolnego Maria Jarnot mówiła o wyjazdach edukacyjnych, inicjatywach samorządu uczniowskiego oraz osiągnięciach poszczególnych uczniów w konkursach i olimpiadach przedmiotowych. Przypomniała też nagrody, które w czerwcu odebrało troje gimnazjalistów. Zuzanna Lisztwan z klasy IB i Szymon Wojnar z klasy IIIA zostali wyróżnieni w projekcie Huty Trzyńskiej i Miasta Trziny „Talent Regionu 2019” za wybitne osiągnięcia w przedmiotach

ścisłych. Szymon razem z bratem Michałem z klasy IC otrzymali ponadto nagrodę Miasta Czeski Cieszyn dla najlepszych uczniów szkół podstawowych i średnich.

Nagrody rozdawano również w piątek w „Strzelnicy”. Wychowawcy klas wręczyli książki swoim najbardziej aktywnym podopiecznym, zaś dyrektor Maria Jarnot przekazała nagrody Macierzy Szkolnej, Wybitny Uczeń, oraz nagrodę wicehetmana ds. szkolnictwa i sportu województwa morawoskiego, Stanisława Polwarcznego, dla najwszechstronniejszego gimnazjalisty. Wybitnymi Uczniami zostali Daniel Brzuchaniński z klasy IB, Natalia Sikora z klasy IIB i Beata Wania z klasy IIIC. Daniel uzyskał ponadto bon wicehetmana za wszechstronność w wys. 3 tys. koron. Uhonorowano również utalentowanych sportowców. Najlepszymi sportowcami szkoły zostali Magda Pawera z klasy IIIC i Mateusza Pasieka z klasy IIIA.

Uroczystość zakończenia roku szkolnego była również okazją do podziękowań i pożegnań. Przedstawiciele samorządu uczniowskiego, Dominik Poloček i Danuta Franek, w związku z tym zaprosili na scenę pochodzącego z Pensylvanii asystenta języka angielskiego, Andrew Balcoma Lindera, który spędził w gimnazjum minionych dziesięć miesięcy. Jednym z upominków, które przy tej okazji mu przekazali, była unikatowa granatowa koszulka z napisem „Mówiym po naszymu”.

„Po naszymu” przygotowano również program artystyczny. Na początku zaśpiewała szkolna Kapela Ludowa „Zorómbek”, na zakończenie wystąpiła laureatka konkursu gwarowego, Natalia Sikora, z dopiętym tekstem Krystyny Roszak pt. „Skleroza”. (sch)

Herbata bez odpadów

– Tak dostanie pan taki bilet z recyklingu – mówi dziewczyna przy bramce otwierającej „Święto Herbaty” na cieszyńskim Wzgórzu Zamkowym i swoją zgrabną dłonią zawiązuje mi na nadgarstku zamiast plastikowej opaski, którą zwykle otrzymuje się przy wejściu na koncerty czy festiwale, zwykty prostokątny kawałek kartonika z okrągłymi dziurkami, przez które nanizany jest kolorowy wełniany sznurek. – Z recyklingu – powtarza – bo naszym tegorocznym hasłem jest „zero waste”.

Jarosław jot-Drużycki

Al e co ma niby „zero waste”, czyli mówiąc po polsku „bez odpadów” lub „bez marnotrawstwa”, do „Święta Herbaty”? Wszak każdemu (no chyba, że jego pamięć sięga więcej, niż te dwie-trzy dekady wstecz) herbata kojarzy się jedynie z papierową szaszetką na nitce lub bez, w której upchany jest brązowawy sproszkowany susz. Wszak po wyjęciu takiego „szczura” – jak to się mało sympatycznie a wręcz ordynarnie po polsku zowie – mamy pierwszy odpad, ową szaszetkę właśnie. Ale na tej cieszyńskiej imprezie, która odbywa się rokrocznie w ostatni czerwcowy weekend, herbaty zwanej ekspresową się nie uświadczy. Ale o tym za chwilę.

– Jak najmniej śmiecenia, jak najmniej zużywania – rozwija ideę „zero waste” Anita Kramarczyk z Fundacji Laja. – Chcemy na tegorocznym „Święcie” pokazać, jak możemy przyczynić się do tego, żeby mniej zużywać. Prosiłyśmy na przykład osoby, które sprzedają jedzenie, żeby nie było ono w plastikach.

A zatem jadło podawane jest na papierowych tackach, a jeśli potrzeba sztućców – są one z bambusowego drewna. Napoje nalewane są do kubków z trzciny cukrowej, a herbata – bo to wszak jej święto – do glinianych czarek, które każdy z uczestników otrzymuje, kupując karnet na wstęp. Zresztą herbata powinna być również zaparzana w ceramicznym naczyniu.

– Kupiłem sobie gaiwan, marzyłem o nim – mówi Kuba z Czeskiego Cieszyna. – To jest taka miseczka z pokrywką – tłumaczy, dostrzegając malujące się na mej twarzy zdziwienie, po usłyszeniu niezrozumiałego dla mnie słowa. „Gai”, jak szybko sprawdzam w wszechwiedzącym internecie, to po chińsku przykrywką, a „wan” to miska. – Wrzątek nalewamy do miseczki, aby schłodzić wodę – tłumaczy mi chłopak – a potem lejemy ją do gaiwana, gdzie już jest susz herbaciany. Zaparzamy, czekamy chwilczkę, przelewamy do czarki i pijemy. W gaiwanie można przygotowywać różne herbaty, czarne, zielone, ulungi...

A która herbata jest najlepsza? To już kwestia smaku i upodobań, jednak Krzysztof, również z Czeskiego Cieszyna, mówi, że w tym roku chce kupić dobrą herbatę typu pu-erh.

– To jest czarna herbata fermentowana, długo magazynowana. To ja w tym roku specjalnie na te herbaty mam oko. Dlaczego pu-erh? Jest to herbata specjalna z tego powodu, że dwa razy przechodzi fermentację i w czasie tego procesu teina zupełnie się wytraca. Może być parzona kilkakrotnie, a przede



• Kontemplacja przy herbacie. Zdjęcia: jot

wszystkim nie ma tego gorzkiego posmaku, który mają herbaty czarne, gdy je zbyt długo parzymy.

Gubię Krzysztofa gdzieś wśród herbacianych kramów. Klimat orientalny, taki dalekowschodni. Jeden z kupców ma na sobie tradycyjne chińskie odzienie, nad innym stoiskiem powiewają tybetańskie flagi modlitewne, a każdy klient jest częstowany świeżym, gorącym naparem.

– Dam ci herbatę dziewiętnastoletnią, fermentowaną, jak na początek może trochę za mocne, ale rzucam cię na głęboką wodę – Wojtek Woźniak, sprzedawca z Łodzi, właściciel sklepu internetowego TheTea wyciąga do mnie rękę z wypełnioną czerwonym płynem czarką. – Jest to herbata liu-bao, czyli chińska herbata fermentowana podobnie do fermentowanych herbat pu-erh – wyjaśnia mi, abym miał świadomość, w czym za chwilę zamoczę usta. – Przy czym – dodaje – ta herbata leżakowała dziewiętnaście lat w Malezji, gdzie jest ciepło, wilgotno, więc ta fermentacja posunęła się jeszcze dalej, ale leżakowanie sprawiło, że jest bardzo zbalansowana, lekka, choć ziemista i mineralna, ale taka ma właśnie być.

Rzeczywiście ma posmak naszej matki-ziemi. – Młoda herbata pu-erh – kontynuuje Wojtek – smakuje świeżo, trawiasto, gorzko, ma niezwykle słodki posmak. Najpierw pojawia się podczas picia gorzyc, taka naprawdę dojmująca, a potem przestacza się w słodki posmak, który jest jednym z wyznaczników wysokiej jakości tej herbaty. Ale w toku leżakowania ewoluuje i

już w takiej kilkuletniej zaczynają się pojawiać nuty lasu liściastego, deszczu, drewna, skóry, czasami pojawiają się nuty grzybowe. A w tych herbatkach zupełnie starych, które mają powyżej dziesięciu lat i więcej, pojawia się mentol, kamfora, faktycznie takie nuty mineralne przypominające ziemię, raczej suchą niż mokrą. To trochę jak z whiskey, to jest bardzo podobnie.

Kilkunastoletnia herbata musi trochę kosztować. Ważę w dłoni sprasowany krążek o średnicy kilkunastu centymetrów.

– Ten, który trzymasz, kosztuje 700 złotych a waży około 350 gramów – odzywa się Woźniak.

– To jest zbiór herbat z 1999 roku.

No dobrze. Ale jak to przygotować? W owym gaiwanie, jak to mówił wcześniej Kuba?

– Ja zaparzam w małych glinianych czajniczkach – słyszę w odpowiedzi. – Do takiego stumililitrowego czajniczka wrzucam pięć-siedem gramów herbaty i zalewam wielokrotnie, zaczynając od bardzo krótkich zaparzeń, po 10-15 sekund. Ale każde kolejne jest dłuższe i przy herbacie dobrej jakości możemy przeciągnąć ponad litr wody przez taki czajniczek, albo i więcej. Dlatego możemy obserwować, jak ta herbata się rozwija, z każdym zaparzeniem jest inna,

zmienia się, ewoluuje i to jest frajda. I jeśli zaczniemy myśleć o herbacie jako o trunku – dodaje Wojtek – no to te pięć gramów herbaty kosztuje nas 15 złotych czy 20, co przy butelce wina wychodzi tanio. A siedzimy, spędzamy fajnie czas i faktycznie dwie godziny możemy sobie tak pić po prostu.

Tak więc popijamy z tych glinianych czarek bez pośpiechu kolejne napary, relaksujemy się i jakby na przekór temu plastikowemu światu, który póki co zdaje się wyznawać filozofię nie „zero”, a „billion waste”, a herbatę zna tylko w wersji „ekspresowej”.



POLSKI BIZNES ⁽³⁴⁾

Finclub, czyli zdrowy biznes

Na co dzień nie śledzimy i nie analizujemy ruchów konkurencji. Po prostu bawimy się biznesem. Lubimy rozmawiać z ludźmi i słuchać o ich potrzebach. Do tego każde państwo i każdy region jest inny. Każdy nasz parter handlowy jest specyficzny, więc stale uczymy się czegoś nowego. Ale właśnie to napędza nas energią i posuwa nasz biznes do przodu – mówi Tomasz Burawa, dyrektor generalny Finclub Internetional – czeskokocieszyńskiej firmy, która na co dzień oferuje najwyższej jakości preparaty medycyny naturalnej.

Od ponad ćwierć wieku partnerem Finclubu jest fińska firma Hankintatukku Oy, należąca do elity światowych producentów naturalnych parafarmaceutyków. Finclub zajmuje się dystrybucją jej produktów w Europie Środkowej. Dodatkowo przed kilku laty poszerzył ofertę o naturalne kosmetyki z Aloe Vera od włoskiej spółki Natura & Benesere oraz o biodegradowalne środki czystości od hiszpańskiej, rodzinnej firmy Codina.

– Historia Finclubu i zarazem współpracy z Hankintatukku Oy rozpoczęła się przed 26 laty w Wędrynie za sprawą Jana Trojaka i jego żony Markéty. Na początku lat 90. XX wieku nasz wujek był pracownikiem Tesli, ale myślał o własnym biznesie. Chciał działać na rzecz poprawy zdrowia mieszkańców Czech. Zastanawiał się, z którym z europejskich państw nawiązać kontakty. Jego wybór padł na ekologiczną Finlandię. Pewnego dnia wybrał się więc do Pragi, do fińskiej ambasady. Traf chciał, że akurat przebywał tam Arno Latvus, właściciel firmy Hankintatukku Oy, który szukał partnera na czeskim rynku. Panowie się poznali i rozpoczęli współpracę. Biznes długo się rozkręcał wyłącznie dzięki temu, że wówczas podali sobie ręce – mówi Tomasz Burawa i dodaje, że pierwsze zamówienie dotarło do Wędryny samolotem. – To była mała paczka o wartości około 20 tys. koron. Wujek pożyczył wówczas pieniądze, pokrył koszty przesyłki i sprzedał ten towar. Historia Finclubu zaczęła się więc od nie-

wielkiego zamówienia. Dziś co tydzień do Czeskiego Cieszyna przyjeżdża z Finlandii potężny tir – stwierdza.

W latach 90. firma działała w małym pomieszczeniu, a w biznes zaangażowana była rodzina Jana Trojaka. Teraz w samym Czeskim Cieszynie spółka ma sześć obiektów. Początkowo swe produkty Finclub sprzedawał w aptekach. Szybko zrezygnował jednak z tego kanału dystrybucji, stawiając na sprzedaż bezpośrednią. System mlm (multi level marketing) to sposób działania opierający się na sprzedaży produktów przez niezatrudnionych partnerów, produkty dystrybuje się zaś poza tradycyjną sieć sklepów. Ćwierć wieku temu do współpracy z Finclubem włączyło się kilkuset dystrybutorów, dziś ma on 50 tysięcy aktywnych członków, a w firmowej bazie widnieje około 300 tysięcy Finklubowiczów.

– Innym ważnym wydarzeniem w historii naszej firmy było założenie Gremium Lekarskiego. Obecnie z Finclubem współpracuje ponad trzy tysiące lekarzy. Dzięki temu, gdy klient opisuje nam swój zdrowotny problem, wysyłamy tę wiadomość lekarzom, a ci proponują ludziom kompleksowe rozwiązania. Gremium Lekarskie i system sprzedaży mlm to dwa filary, na których opiera się działalność firmy. Naszymi „partnerami handlowymi” są zaś przede wszystkim kobiety, bo to one głównie troszczą się na co dzień o zdrowie swych rodzin – stwierdza Tomasz Burawa i podkreśla, że Finclub regularnie szkoli i kształci swych przedstawicieli. – Na takich spotkaniach mówimy nie tylko o zaletach naszych produktów, ale też o tym, jak funkcjonuje ludzkie ciało. Najlepszych partnerów zabieramy również do Finlandii, aby zobaczyli, jak powstają sprzedawane przez nas suplementy – stwierdza.

Dziś Finclub działa w dziesięciu europejskich krajach, a jego największymi rynkami są Czechy, Polska i Słowacja. – Z Czeskiego Cieszyna mamy blisko zarówno do Polski, jak i na Słowację. Do tego mówimy w tych języ-



Fot. ARC

kach, znamy specyfikę tych krajów i mentalność ich mieszkańców. Dziś jesteśmy jednak obecni także na Węgrzech, w Rumunii, Hisz-

Kwestionariusz firmowy
Rok założenia: 1993
Branża: suplementy diety i kosmetyki
Liczba pracowników: 60
Kontakt:
Tel. +420 558 711 550
www.finclub.cz

panii, Chorwacji, Niemczech czy Austrii. W zeszłym roku weszliśmy ponadto na rynek ukraiński i sporo latałem do Kijowa i Lwowa. Tyle, że również nasze tradycyjne rynki mają nadal spory potencjał, więc na co dzień koncentrujemy się, by go lepiej wykorzystać – mówi Tomasz Burawa.

Udziałowcami Finclubu są rodziny Trojaków i Burawów. Charyzmatyczny Jan Trojak zmarł w 2005 r., a jego dzieci realizują się dziś na innych polach. W ciągu ostatnich trzynastu lat firma potroiła jednak obroty, a biznesem zarządzają bracia Burawowie. – Podzieliliśmy się obowiązkami: i tak młodszy brat Daniel odpowiada na przykład za Słowację i Rumunię, ja jestem dyrektorem generalnym całej grupy, natomiast starszy brat ma w swej pieczy Czechy, Niemcy czy Austrię – tłumaczy Tomasz Burawa i przekonuje, że właściciele Finclubu nie zamierzają przenosić działalności na przykład do Pragi. – Czujemy się mocno związani z regionem i uwielbiamy ten biznes. Osobiście rzadko siedzę za biurkiem. Zdecydowanie bardziej wolę przebywać wśród ludzi, którzy tworzą naszą markę. Nasze hasło brzmi: „Finclub – zdrowy biznes”, ponieważ jesteśmy przekonani, że o zdrowie ludzi można dbać w zgodzie z naturą, a zatem bawić się biznesem – stwierdza dyrektor generalny Finclub. **(wik)**

GROSZ DO GROSZA



Henryka Bittmar

Początek lipca nie wszystkim kojarzy się z wypoczynkiem, nicnierobieniem, wakacyjną przygodą. Całkiem spora liczba Czechów, Morawian i Ślązaków, szczególnie starszych uczniów i studentów, w wakacje chce trochę popracować. Niektórzy dlatego, że po prostu muszą podreperować skromny budżet. Inni chcą przy okazji zwiedzić kawałek świata, czegoś nowego się nauczyć... W tym roku pracownicy sezonowi, którzy chcą zarobić nie opuszczając kraju, raczej nie mają problemu ze znalezieniem zajęcia. Bezrobocie jest bardzo niskie, firmy szczególnie latem przyjmą chętnie każdego, kto chce pracować. No i na ogół oferują wyższe zarobki, aniżeli w latach ubiegłych.

Tradycyjnie najwięcej zarobić można latem w Pradze i województwie śródkowoczeskim, tam niektóre firmy płacą nawet 250 za godzinę. W Brnie sezonowe zarobki są jednak o wiele niższe (100 – 170 koron), a także w Ostrawie i okolicy (90 – 150 koron). Różne branże oczywiście oferują różne wynagrodzenia. Według danych portalu Platycz, pracownik sezonowy w ruchu turystycznym i usługach gastronomicznych może za miesiąc zarobić tego lata, ze wszystkich dodatkami, nawet 30 tys. koron. Najwięcej interesujących ofert można znaleźć w Pradze, a także w Brnie i Pilźnie. Branża gastronomiczna bez pracowników sezonowych miałaby zresztą w czasie wakacji całkiem spory problem. Podobnie zresztą jak branża turystyczna, ale także rolnictwo. Zarobić można, pomagając na przeróżnych letnich festiwalach, imprezach plenerowych czy sportowych. Hotele, pensjonaty, biura podróży, restauracje, ośrodki turystyczne w czasie wakacji bez dodatkowej siły roboczej raczej się nie obejdą. Najczęściej szukają kelnerów, sprzątaczek, pomocników kucharzy, recepcjonistów (tu ważna jest dobra znajomość języka obcego). Ok. 25 tys. koron można zarobić, pracując przez miesiąc dla dużej agencji turystycznej. Wymagana jest umiejętność pracy z komputerem, przyda się znajo-

mość języków obcych, niezbędna jest komunikatywność. Z kolei np. Profesia.cz oferuje prace sezonowe w handlu detalicznym i produkcji. Poszukiwane są kasjerki, pracownicy uzupełniający towar, robotnicy. Jeżeli uda nam się znaleźć pracę magazyniera gdzieś na terytorium województwa morawsko-śląskiego, możemy liczyć na wynagrodzenie w wysokości ok. 120 koron na godzinę. Szukają też pracowników sezonowych niektórych firmy ochroniarские – najwięcej ofert można znaleźć w Pradze, ale także w Ostrawie czy Olomoucu.

Zanim zdecydujemy się poszukać pracy sezonowej, warto odpowiedzieć sobie na pytanie, co jest dla nas najważniejsze. Wynagrodzenie? Zwiedzanie? Rodzaj pracy? Gromadzenie nowych doświadczeń i zawieranie interesujących znajomości? Tak czy owak, zawsze przed podjęciem pracy należy podpisać z pracodawcą stosowną umowę. Najczęściej będą to umowy o wykonanie pracy (dohoda o provedení práce, DPP) oraz umowa o czynności pracy (dohoda o praco-

vní činnosti, DPČ). Wśród pracowników sezonowych bardziej popularna jest umowa o wykonanie pracy, wtedy bowiem z wynagrodzenia do 10 tys. koron miesięcznie nie trzeba odprowadzać składek ubezpieczenia socjalnego ani zdrowotnego. Wynagrodzenie jest opodatkowane podatkiem dochodowym od osób fizycznych. W roku kalendarzowym na rzecz jednego pracodawcy można przepracować tylko 300 godzin. Ten, kto pracuje na podstawie DPČ, musi opłacać składki ubezpieczenia wtedy, gdy zarobi miesięcznie więcej niż 2500 koron. Tygodniowo można przepracować 20 godzin. Warto dodać, że minimalne wynagrodzenie godzinowe nigdy nie może być niższe aniżeli 79,80 koron.

Latem chętnie szukają zajęć sezonowych nie tylko ludzie młodzi, ale także seniorzy. Dorabianie do emerytury staje się u nas zjawiskiem coraz powszechniejszym. Po osiągnięciu wieku emerytalnego każdy, także ten, kto pobierał wcześniejszą emeryturę, może pracować praktycznie bez ogra-

niczeń. Osoby otrzymujące emeryturę wcześniejsze mogą dorabiać w stopniu ograniczonym (na przykład na podstawie umowy o wykonanie pracy i zarabiając do 10 tys. koron miesięcznie). Żadne limity nie obowiązują seniorów pobierających tzw. przedemeryturę (předúchody). Dorabiać mogą też osoby otrzymujące renty wdowie lub inwalidzkie. Trzeba jednak pamiętać, że osoba pobierająca rentę inwalidzką może wykonywać tylko taką pracę, na którą pozwala jej stopień niepełnosprawności (obecnie istnieją u nas trzy grupy inwalidztwa). W przeciwnym razie ryzykuje utratę świadczeń.

A gdzie i jak szukać sezonowej pracy? Można skorzystać z usług agencji pośrednictwa, co nie jest pozbawione ryzyka. Można szukać na własną rękę. W Internecie, wśród ofert ogłaszanych przez urzędy pracy, z pomocą znajomych, którzy mają już własne dobre doświadczenia z konkretnym pracodawcą. Warto polecać się też przeróżne programy uczelniane zaadresowane do studentów. **▲**

NA POSIÓNKU PISANE /2/



Michol

Bukowiecki Starzik w Strażnicy



Wczora żech na posionku wymyinił bater-ke w elektrycznym pastyrzu, podziwił sie, czy woda ciecze do żłobu i naporynczytech Jasiowi, coby kapke doglondnył na owce, jak už teraz beje miol ty feryje. I pojechali my na Morawy do Strażnice, na jedn z nejstarszych i nejwinykzych festiwalu folklorystycznych na świecie. I tóż se teraz siedzimy w amfiteatrze „Zahrada” w szumnym parku przy strażnickim zómku i oglondómy program „Ze żywota strómów”, w kiertym wystympujóm muzykanci, śpiywocy i tancerze tam od nas.

My z Dankóm už se swoigo łowiynzioczka otdańcowali i mógli my prziśnioć z kraja widowni, coby sie podziwać i posłochać, jako to partyji dła idzie. Na scynie wisi oświeltóno gałyńż wióńzu, kiero symbolizuje głównego bohatera programu, stary rozłożysty brzóst, co rośnie w Bukowcu na dole w dziedzinie, niedaleko od Olzy żaroz za gospodóm „U Turka” i je nazywamy Bukowieckim Starzikym. Na przodku scyny siedzi z boku kamrat Bukowieckiego Starzika i wszeckich inszych strómów Janek Michalik z Piosku, kierty posłócho co mu stary stróm opowiada i poli trónt. Dzisiaj z nimi kamraci aji wiatier, kierty jak trzeba stworzyć na scynie tajemniczóm atmosferę, tóż niesie dym z tróntu prawie tam, a jak zaś trzeba, coby dym szel kaj indzi, tóż zaś ducho w drugóm stróne. Stary brzóst opowiada o inszych strómach, o jejich charakterach, magicznej mocy i roli, kiertóm pełnity i pełnióm w żywocie ludzkim. Opowiada o wzajemnym szacunku miyndzy człowiekym i strómym. Opowiada pómaly, dostojnym głósym Karola Suszki, po naszymu, kapeczke jako na stróm z Bukowca bardzi tak z polska i po pańsku, ale to naisto tymu, że jako sóm prawil, jego nasionko prznioś przed bezmali piynćset rokami wiatier kajsi z północnej stróny. Beskidzko zimyja go przijyna i pozwoliła mu wyrosnąć i dotrać aż do dnia dzisiejszgo. Chwała Panu Bogu za to.

Ludzie na widowni posłóchajóm w skupiny. Kierty nie rozumi po naszymu, może poczytać tekst po czesku wyswietlany na scynie. Dzisiaj tu prziszło cośi malutko miyny widzów jako wczora przy pióntku, kiej nasz program miol premiere. Nima sie ale czynu dziwić, pram teraz od póť jedynostej wiecór leci główny blok programowy strażnickigo festiwalu i w amfiteatrze „Zámek” wystympujóm we wspólnym programie profesjonalne zespoły „Ondráš” z Brna i „SLUK” z Bratislawy, zaś w „Bludniku” śpiywjajóm i tańcujóm zagraniczne zespoły. Wynksey konkurencji isto ani nimoże być. Ale aji tu mómy z wynksey zóści zapetniońóm widowne i miejsca, z kiertych je naprowde dobrze widać na scynie, sóm zasiedniońe. Przijechali aji ludzie od nas, „Suszanie”, kierti tu wystympowali chwile przed nami w programie mniejszości narodowach osadżónych w naszym państwie „Domovina”, byli sie podziwać už wczora. Dzisiaj prziszli

olzianie, rodzice ponikierych tancerzi, kierti tu wystympujóm i jeszcze dalsi. Partyjo dziynki coście prziszli!

Na scynie sie pojawio lipowo kolybka, coby przijyla i ochronila nowy żywot, zrodżón z miłości, kiero rozkwitnyla w sadzie jabłóni. Gro i śpiywo kapela Lipka z prymaszym Chrystianym Heczkiem, kierty cały tyn program wymyślił, zorganizowól i wroz ze swojóm Asióm wyreżyserowól i doł do kupy. Chłapcy z zespołu Bystrzyca

ścinajóm jawora, coby bylo z czego zrobic hośliczki. Dzywczynta im przinosóm cośi do zjedzynio i už sie tańcuję przy dzwiynkach kapeli „Bezmiána”. Lecóm pilki, łowiynzioki, polki. Potym sie chłapcy bijóm lyskowami patykami. Wczora tu przti tym rozwalli aji jedyn mikrofon. Dzisiaj widać, że už Miro z Kreplikym bardzi dozajóm pozór. Głos piszczołki z czornego bzu pozywo na scynie Kasie z cymbalkym. Teraz miol wystómpić żywiecki „Skład Niearchaiczny”, ale im nie wyszlo przijechać. Tóż ich musiol zastómpić skład nieobadany połóncznych kapel „Lipka”, „Bezmiána” i „Nowina”, kierty jak hółnył pieśniczke „Za Jabłókowym śledym mil” tóż aji każdy na widowni, kierty znól słowa, musiol se jóm zaśpiywać. Potym sie dzywczynta śpiywym užalajóm starej wyirbie, kiero ciyrpliwie posłócho i przijmuje na siebie wszecki jejich starości i smutki. I już zielone przidońione chwojki jedliny niesóm na scyne radośóm Nowine zwiastujóncóm o narodzyniu Pańskim. Ziymbniynici muzykanci w guniokach z dzwiynjónymi kraglami brodzóm sie zomyntami śniegu, pukajóm do dwiyrzi i przepiekinie kolyndujóm. Ze srebrzyście oświeltónej gałyńzi brzóstu na scynie sypióm sie bióle plátky muszek polatujóncych w świetle reflektoru. Wedle na „Zámku” gibki rynece hoślistów i cymbalisów żyńóm tancerzi do zawrotnego tympa myjawkich czy podpołańskich tańców, na „Bludniku” dudnióm bymbny zaspołów z Algierii czy Indii. A tu u nas Świynta. Jakoby Bukowiecki Starzik pojeźól nóm kapke tego swoigo czasu, kierty plynie ganc inaczy niż tyn nasz ludzki. Zagrmiało i ludzie na scynie lecóm sie schowac pod gałyńze strómu, kierty ich przigarnie i ochroni. Światta gasnóm i cały amfiteatr pociymniól jakoby stary brzóst rozciógnnył nad nim swoje kónory.

Dziwóm sie na ludzi, kierti oklaskujóm nasz górolski program na strażnickim festiwalu i tak se myślym, że ponikieryci naisto uslyszeli tyn głos, zrozumieli... i kiejśi przijadóm. Przijadóm do Bukowca, coby sie podziwać na starucny wióńż, coby dzwignyc głowe i podziřć do jego koróny, popatrzyć palcami rapatóm skure Bukowieckiego Starzika, kierty kiejśi tam w Strażnicy pozwól ich ku sobie. I siednóm se w jego ciyniu, opróm sie plecami o hrubucny piyn i bedóm posłóchać jako szumióm kónory. A ón im zaś beje opowiađól o tej magicznej ziymii pomyndzy gróniami, kaj żyjóm ludzie i rosnóm strómy. ▲

Słowniczek:

naporynczyć – dać za zadanie; **brzóst** = **wióńż** – **wiąz**; **rapaty** = **zorszki**; **pozdrzić** – **spojrzeć**; **podziwać sie** – **popatrzyć**; **popatrzić** – **zbaďać** **dotykami**; **sie** – **się**; **se** – **sobie**; **Kreplik** – **Marek Byrtus**

pre-teksty i kon-teksty



Krzysztof Łęcki

Prawdziwe zmyślenia

Falszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki – przestrzegał dawno temu Józef Szujski. Fałszuje się jednak nie tylko historię, tę wielką Historię, dzieje całych społeczeństw i narodów. Zakłamuje się naturalnie także biografie, przedstawiając ich bohaterów czy bohaterki już to w wersji cukierkowo wypomadowanej, już to przesadnie demonicznej. Co jednak zdaje się ciekawsze, fałszuje się także wspomnienia. I to nie w podkoloryzowanych opowieściach biesiadnych, ale te mozolnie utrwalane na piśmie. Te publikowane, do nabycia w najlepszych księgarniach. Oczywiście od czasu popularnej powieści Roberta Harrisa „Ghostwriter” i nakręconego na jej podstawie przez Romana Polańskiego filmu pod tym samym tytułem, stało się tajemnicą poliszynela, że wielcy ludzie, a także celebryci, sami swych wspomnień nie spisują, że zlecają to zadanie właśnie ghostwriterom. Ale zwykle chodzi jednak w publikacji pudrowanych wspomnień o kasę. O bestseller. Bywa jednak, że w grę wchodzi fałszowanie historii poprzez wymyślanie odpowiednich, pożądanych acz nieprawdziwych wspomnień jej głównych aktorów. Francuski polityk Philippe de Villiers w swojej książce „Kiedy opadły maski” (De Reggio Warszawa 2019) przekonuje, że tak właśnie sfabrykowano wspomnienia Jeana Monneta „obmyślonych jako obraz Mędrcza rodzącej się Europy” (s.30). Dzieło de Villersa – solidnie, zdaje się, udokumentowane – czyta się trochę jak sensacyjną powieść, z akcją umiejscowioną w sercu dzisiejszej europejskiej polityki, ba, zdaje się ono przypominać atmosferę powieści Roberta Ludluma, literackie produkcje z zakresu global conspiracy theory. Zainteresowanych odsyłam do książki de Villersa, spójrzmy jednak na szerszy kontekst fałszowania upublicznianych wspomnień.

Oczywiście fabrykacja nieprawdziwych wspomnień miewa – jak w przypadku opisanym przez de Villersa – wymiar polityczny. I w tym sensie nie jest, rzecz jasna, niczym nowym. I tak, przed ponad wiekiem Michał Bobrzyński, znany krakowski historyk i polityk, napisał trzy wersje swojego pamiętnika: do druku, jako książkę, która ma jeszcze odegrać rolę polityczną, wariant drugi – rozszerzony – dla przyjaciół oraz wersję trzecią: całkiem prawdziwe zapiski dla siebie, do szuflady. Bardziej trywialną stronę fałszowania rzeczywistości przy pomocy pióra odnotowuje Stanisław Mackiewicz – „Zestawienie pamiętników Churchilla z jego korespondencją ze Stalinem robi (...) wesołe wrażenie. W pamiętnikach nie łyż on Rosjan, jak łyż naród polski, ale jest dla Rosji i Rosjan często zły i złośliwy. W listach do Stalina... cóż za zrewności, serdeczności, pocałunki, czułości”. Wspomnienia, listy, pocałunki i czułości... No cóż, bywa to mocno wybuchowa mieszanka. Umiał ją na swój sposób rozbroić romansujący Lew Trocki. Pisał w liście do żony, że „postanowił zamknąć wszystkie trapiące go myśli i uczucia w osobistym dzienniku, który będą mogli razem przeczytać, gdy do niej powróci – dzięki temu nie będzie martwił jej w listach”. Używając życia Lew Tołstoj wpadł na inny pomysł. Prowadził dwa dzienniki, z których jeden – oficjalny – prowadzony był dla żony. Ta swoista dziennikowa schizofrenia miewała warianty bardziej skomplikowane. Weźmy choćby przypadek rosyjskiego publicysty z czasów chylącego się ku upadkowi caratu – Aleksiego Suworina. Mackiewicz pisał, że Suworin „nie był człowiekiem głupim, ani nawet jakimś skrajnym karierowiczem czy

oportunistą”. Kiedy reprezentował rząd, pisał zupełnie co innego w swoich artykułach w „Nowojе Wriemia”, a zupełnie co innego w swoim dzienniku. Prywatnie wysmiewał go, propagował oficjalnie. Przy czym „Suworin nie był takim publicystą, który przy ciśnięty do muru przez cenzurę wygłupia się pisząc rzecz, w które zupełnie nie wierzy. Nie było to tak proste. Suworin w swoje artykuły wierzył i nie wierzył, pisał je w dzień, przeinaczał w nocy. Opowiada się na przykład za parlamentaryzmem, podczas kiedy „Nowojе Wriemia” broniło ustroju autokracji policyjnej”. Warto zwrócić uwagę na przypadek Suworina, bo wcale nie jest tak wyjątkowy, jak mogłoby się zdawać. W PRL-u dającym się z Suworinem porównać przypadkiem był casus M. F. Rakowskiego, ostatniego sekretarza PZPR, długoletniego redaktora naczelnego tygodnika „Polityka”. Powiada Michał Głowiński: „Rakowski – myślę tu między innymi o dziennikach Mieczysława Rakowskiego, zdumiewających, bo pokazują PRL-owskie środowisko władzy od środka i trudno o obraz bardziej ponury i zarazem oskarżycielski (domyślam się, że ten polityk powiedział w dzienniku o swoich towarzyszach sporo rzeczy nie całkiem świadomie, bo dziennik w wielu przypadkach mówi więcej niż zamierza jego autor)”. Tak cytane po latach dzienniki zdradzają polityków, jak mowa ciała.

W publikacji „skorygowanych” wspomnień idzie czasem nie tyle o wielką Politykę, co o małą politykę w jej aspektach towarzyskim i literackim. Syn znanego oświeceniowego literata, Kajetana Koźmiana, drukując w dwa lata po śmierci ojca jego Pamiętniki „dokonał całego szeregu zmian w tekście, opuszczając niekiedy całe ustępy”. Nie sprzeciwiał się w ten sposób przynajmniej formalnie woli ojca („Jeżeliby za lat 50 lub sto kto osądził, że mogą być w czym pomocne historii moich czasów, nie dość, aby je wywiał z plew, niech jeszcze chude ziarno przetrze reszoto przepuści – zgola niech z nich rozsądny wybór zrobi”). Jednak syn pominął w wydaniu wszystkie skrajne wypowiedzi Koźmiana o twórczości Mickiewicza („szatan literatury i moralności”, „antychryst naszej oświaty”, „duch piekielny”, „polityczny i literacki zbrodniarz”; nie mniej soczyste są wypowiedzi Koźmiana o Leleweli i Mochnackim), stosował „sady o powstaniu listopadowym, opuścił lub zmienił w treści uwagi o wielu osobach, z którymi ojciec stykał się bezpośrednio”.

Są różnice pomiędzy niezbędną korektą, pożądanym retuszem, a fałszowaniem wspomnień. Szanujmy wspomnienia – ale te publikowane czytamy krytycznie. ▲

Bywa jednak, że w grę wchodzi fałszowanie historii poprzez wymyślanie odpowiednich, pożądanych acz nieprawdziwych wspomnień jej głównych aktorów

RESjotIS /194/



Jarosław Jot-Drużycki

Hold prochom bohatera

Ulice jego imienia są w wielu polskich miastach, miasteczkach a nawet i we wsiach. Ale nie tylko, bowiem i na Węgrzech można się niemal w każdej miejscie natknąć na jakiś poświęcony mu „tér” czy „utca”, czyli plac lub ulicę. Zresztą zdaje się, że u naszych madziarskich bratanków jego pamięć jest bardziej czczona, niż w kraju Polan. Ale najciekawsze jest to, że ów patron polskich i węgierskich ciągów komunikacyjnych zmarł w Aleppo, a więc na terenach dzisiejszej Syrii. Ci, którzy składali jego ciało do grobu na wojskowym cmentarzu mużulmańskim „Dżebel el Isam”, co po turecku ma znaczyć „Góra Wielkich Ludzi”, zęgnali wybitnego artylerzystę, generała Murada Paszę, który poległ nie tyle w walce z wrogiem sułtana, co w boju z malarją.

No to mój wnikliwy Czytelniku – a szczególnie ten na Dołach – wie już o kim dzisiaj będzie rzecz. A mianowicie o generale Józefie Bemie (1794-1850). Tym niezastąpionym dowódcy artylerii konnej podczas Powstania Listopadowego i wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku (starsi go pamiętają z dziesięciozłotowego banknotu), a po klęsce – albowiem ta zawsze jest wpisana w sukces – emigracj. Jednak już w 1848 roku rzuciło go do zwreoltowanego Wiednia, a potem brał udział w Powstaniu Węgierskim przeciwko Habsburgom, podczas którego co i raz dawał Austriakom w Siedmiogrodzie pięcie łanie. Następnie udał się do Turcji, a tam, aby móc służyć w osmańskiej armii, przeszedł na islam. Zmarł – jak wspomniałem – w Aleppo.

Jeszcze w XIX wieku pojawiła się myśl, by jego prochy przewieźć do Galicji, do rodzinnego Tarnowa skąd się wywodził. Jednak trzeba było poczekać jeszcze parę dziesiątków lat, by pomysł ten się urzeczywistnił. I tak w 1929 roku dokonano ekshumacji i prochy Bema ruszyły pociągami do rodzinnego miasta przez Turcję i Węgry.

„Wiadomość o przejeździe w dniu 29 czerwca rano pociągu, wiozącego szczątki generała Bema przez Bogumin, rozeszła się lotem błyskawicy wśród społeczeństwa polskiego na Śląsku czeskosłowackim i Morawach”, relacjonował katolicki „Nasz Kraj” w numerze z 5 lipca 1929 roku. „Pomimo późnej pory nocnej zebrały się na dworcu bogumińskim liczne tłumy publiczności, aby złożyć hold powracającemu na łono ojczyzny szczątkom Generała-bohatera. Z kilku-minutowym opóźnieniem około godz. 1-szej zajeżdża pociąg na stację”.

„Przed wagonem, na którym widnieją dwa duże orły białe, ozdobionym girlandami i chorągiewkami, zaciąga wartę dwóch żołnierzy z eskorty czeskosłowackiej; stają w szeregach harcerze polscy z Mor. Ostrawy ze sztandarem, umundurowani członkowie Stow. robotniczego „Siła” oraz delegacje 16-tu towarzystw i instytucji polskich ze Śląska i Moraw, jak „Macierzy Szkolnej”, „Sokoła”, Straży pożarnej, Polskiego Związku Szkolnego, Związku Śląskich Katolików, Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, Pol. Stronnictwa Ludowego, Stow. «Praca», Klubu czeskopolskiego z Mor. Ostrawy i t. d.

„Po złożeniu dwóch wieńców, ofiarowanych przez tutejsze społeczeństwo polskie, zabiera głos Konsul R. P. w Morawskiej Ostrawie p. dr. K.(arol) Ripa (1895-1983). W przemowie swej podaje charakterystykę Generała, jego życia i wielkie zasługi dla Narodu Polskiego, przyczem zaznacza, że ten Generał – bohater należy do pierwszych bojowników w walkach o odzyskanie Niepodległości Polski, co też uznał Naród przez sprowadzenie obecnie Jego szczątków na

ziemię ojczystą, którą tak za życia ukochał i za którą w różnych krajach walczył. Po kolei składają hold pamięci Generała wszyscy delegaci reprezentowanych stowarzyszeń. Za te wszystkie wyrazy hołdu składa w krótkich żołnierskich słowach serdeczne podziękowanie, attache wojskowy przy Poselstwie Polskiem w Pradze p. ppłk. (Jan) Bigo (1891-1947), który od granicy czesko-słowacko-węgierskiej, eskortował zwłoki. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem pieśni okolicznościowej przez chór „Macierzy Szkolnej” w Boguminiu oraz „Boże coś Polskę” przez wszystkich obecnych. Straż honorowa z 36 harcerzy polskich pozostała aż do godz. 5-tej rano, chwili odejścia pociągu w stronę granicy polskiej. Delegacja Konsulatu R. P. w Mor. Ostrawie eskortowała zwłoki do Dziedzic”.

W drugiej relacji (a bo to ciekawostka, gdyż ukazały się dwie w tym samym numerze, tak jakby żurnaliści nie mogli się dogadać, kto ma obsłużyć imprezę pod nazwą „przejazd prochów generała-bohatera” – ale to zdarza się i dzisiaj), że pozwolę Czytelnikowi zerknąć w dziennikarskie kulisy wspomniano natomiast jeszcze jedną ważną rzecz: „Chór Macierzy z N. Bogumina odśpiewał pieśń okolicznościową. Do tekstu zwrotki pierwszej pieśni „Płyniesz Olzo” dodane były dwie następne, napisane przez A.(dolf) Fierle (1908-67), a mianowicie:

»Niechaj szum twój, modra rzeko,
Razem z ptaszaj pieniem
Śle wielkiemu Polakowi
Nasze pozdrowienie.
Śpij, wędrowcze, śpij spokojnie,
Niech sam Bóg Cię strzeże,
Życzymć tego, my Ślacycy,
Nasz Ty Bohaterze!«

I tu pozwolę sobie na dygresję. Rozmawiałem kilka miesięcy temu z jednym z moich dobrych przyjaciół, a jednocześnie stałych czytelników „RES jotISa”, który zasugerował, że przed wojną na polskich uroczystościach na Zaolziu nie śpiewano „Płyniesz Olzo” tylko polskie pieśni patriotyczne. Tu jednak się okazuje, że najbardziej znany poetki utworł Jana Kubisza (1848-1929), był kojarzony, więcej! – musiał już mieć swoją wagę pośród Śląskiego ludu i cieszyć się sporą popularnością, skoro inspirował młodych i dobrze zapowiadających się poetów. Ale to tak tylko na marginesie dla kubizologów przyczynek. Wracajmy na bogumiński dworzec Anno Domini 1929.

„Uroczystość zakończoną została odśpiewaniem hymnu »Boże coś Polskę«, poczem wolno było przejść przez wagon i oglądnąć trumnę. Obok warty wojskowej stali harcerze ze sztandarem aż do odjazdu pociągu. Tak Polacy Czechosłowadzi uczcili prochy Bohatera, który imię Polski wstawil czynami, jakich dokonał netylko w Polsce, lecz głównie w państwach zagranicznych, z Polska sąsiadujących. Ruchliwe nasze organizacje, w których pracuje grono nauczyielskie, postarały się o to, by jak największa ilość Polaków wzięła udział w tej uroczystości”.

I cóż dodać na zakończenie... Obecnie ekshumowane prochy Wielkich Bohaterów latają sobie samolotami, więc nikt nie może oddać im po drodze hołdu, hymnu „Boże coś Polskę” bodaj nigdy w życiu na Zaolziu nie słyszałem i myślę sobie – co pod zastanowienie Czytelnikowi też to daje – czy i w obecnej dobie grono nauczycielskie na Zaolziu nadal jest tym kołem zamachowym, które sprawia, by na uroczystościach wspomnieniowych brata udział jak największa ilość Polaków. ▲

SŁOWA Z KAPELUSZA /92/



Joanna Jurgala-Jureczka

Ostatni taniec. Ostatni dom.

Rudy, Alek i Zośka spędzili tu ostatnie wakacje. Opalali się w na tarasie górskiego ośrodka harcerskiego. Słońce prażyło, pachniały łąki. A potem przyszła straszna wojna. Komendant harcerskiego Bucza, Aleksander Kamiński w „Kamieniach na szaniec” opisał ich losy i te ich ostatnie szczęśliwe chwile. Właśnie tu – na Śląsku Cieszyńskim. Na tarasie domu, który umiera.

Chcę chociaż wyobrazić sobie, jak mogło wyglądać to miejsce, kiedy żyło. Jadę do Górek. Patrzę na popadające w ruinę budynki. Wyludnione, martwe, milczące.

Wiedziałam, że zobaczę ją ostatni raz. Była wiosna, wszystko budziło się do życia. A ona powoli, ale nieuchronnie odchodziła. Znałyśmy się wiele lat. Córka Zofii Kossak – pani Anna, mieszkała na stała w Szwajcarii, ale wracała często tu – do kraju, gdzie spędziła dzieciństwo – cudowne, szczęśliwe i słoneczne. Wtedy mieszkała w górskim domu, który pod koniec wojny został zrujnowany. Ze smutkiem patrzyła na ruiny, z radością na dom częściowo odbudowany przez Fundację, którą założyła razem z bratem, żeby ocalić pamięć o przeszłości, która była jej tak droga. O przeszłości rodziny, która wpisała się w naszą historię, więc jest droga i nam wszystkim.

Wdzięczna, że mi zaufała, że opowiedziała mi o sobie, swojej mamie, że dzięki niej weszłam w krąg niepospolitej rodziny Kossaków, witałam ją zawsze ciemnoczerwonymi, prawie bordowymi różami, bo takie najbardziej lubiła. I wówczas też, kiedy miałyśmy się zobaczyć po raz ostatni, kupiłam wielki bukiet ciemnoczerwonych, prawie bordowych róż o aksamitnych płatkach.

Czekałam, niepewna, czy mnie pozna. Wiedziałam, że oddała się już w swój świat, że powoli, ale nieuchronnie się od tego świata odsuwa.

Zobaczyłam ją w parku okalającym górskie dwór, siedzącą na wózku. Franciszek, jej syn, był jej czułym i uważnym opiekunem. Stęnałam przed nią. Wzięła różę, spojrzała na mnie wzrokiem jasnym, rozświetlonym, szczęśliwym:

REKLAMA

Zaprosz Żarełko na wesele

100% Gwarancja smaku

POWIEDZ „TAK!” WYMIENIAMY POTRAWOM

+48 660 357 077 | www.cateringcieszyn.pl

– Joanno! Zobacz, jak tu wszystko rośnie, kwitnie. Jak tu pięknie!

Nigdy tego momentu nie zapomnę. Jakis czas później ciemnoczerwone, bordowe róże o aksamitnych płatkach położyla na jej trumnie w Cugy w Szwajcarii i powiedziałam – dziękuję, pani Anno.

A jeśli prawdą jest, że człowiek tuż przed śmiercią, wraca aż do dzieciństwa, ona wróciła tutaj – do Górek Wielkich, gdzie był jej pierwszy, najszczęśliwszy dom.

W książce: „Kossakowie. Biały mazur” opowiedziałam o świetności i upadku domów Kossaków. O ostatnim tańcu tańczonym nad ranem, kiedy bał się kończyć. O krakowskiej Kossakównie, która umarła. I cieszyłam się, że powstał z martwych, częściowo orestaurowany dwór w Górkach Wielkich. Ten ostatni żyjący dom Kossaków, który był sacrum i centrum świata pani Anny. Nie przypuszczałam, że i on, być może, skazany jest na umieranie.

O tym, że są problemy i Fundacja prosi o pomoc, wiedziałam od pewnego czasu. Razem z cudownymi ludźmi, którzy doskonale rozumieli, jaka jest wartość górskiej Kossakówki, walczyłam, żeby ten dom ocalać.

W tych dniach, kiedy piszę felieton, Fundacja Zofii Kossak oficjalnie poinformowała o zamiarze ogłoszenia upadłości i o swoim rozczarowaniu, bo instytucje, które prosiła o pomoc, spodziewanej pomocy nie udzieliły.

Nie wnioskam, kto, kiedy i jakie popełnił błędy. Komu zabrakło wyobraźni i wiedzy, kto nie zrozumiał...

Powiem tylko, że jeśli ten dom umrze tak, jak w jego sąsiedztwie umiera stacja harcerska; tak, jak umiera krakowska Kossakówka, będzie to nasza wina. Wspólna. Tak jak naszym wspólnym dziedzictwem jest ta niepospolita rodzina.

Te wiosny, kiedy widziałam po raz ostatni córkę Zofii Kossak przed jej domem w górskim parku, wiedziałam, że w Górkach odżyła. I dla niej, dla jej matki, dla pamięci rodziny chcę, żeby Górki żyły.

Dzięki nam. ▲



Na razie siedzę sobie spokojnie i czekam

– Marcin Gortat,
polski koszykarz pozostający w NBA bez klubu

W SKRÓCIE

PATRIK HREHORČÁK STAŁOWNIKIEM. Zmiany w hokejowym klubie HC Stalownicy Trzinec przebiegają w letnim, spokojnym trybie. Szkielet aktualnego mistrza RC pozostanie nienaruszony, pierwszą letnią jaskółką jest natomiast przyjsście młodego napastnika Patrika Hrehorčáka z zespołu Rouyn-Noranda Huskies. – W Trzycu czuję się jak u siebie w domu – zdradził 20-letni hokeista, który zamakował już gry pod Jaworowym, tyle że w młodzieżowych zespołach Stalowników.



REŻNAR TRENEREM ROKU W CHANCE LIDZE. Trener pierwszoligowych hokeistów AZ Hawierzów, Jiří Režnar, został na portalu hokej.cz okrzyknięty najlepszym szkoleniowcem ubiegłego sezonu Chance Ligi. Režnar w fazie pucharowej drugiej najwyższej klasy rozgrywek w RC z przeciętnym zespołem uprzykrzył życie faworyzowanemu Czeskim Budziejowicom. – Ta nagroda należy się przede wszystkim chłopakom z drużyny – stwierdził skromny jak zawsze Režnar.



SUKCES SZTANGISTÓW SUCHEJ GÓRNEJ. Młodzieżowe mistrzostwa RC w podnoszeniu ciężarów stały się łupem sztangistów z Suchej Górnej. Podopieczni trenerów Pava Kheka i Emila Bržoski wywalczyli przed własną publicznością w sumie dziewięć medali, w tym cztery złote. Na podium stanęli: Martin Streichl, Patrik Baláž, František Polák, Matěj Moskál (złoto), David Matík, Ludvík Matík (srebro), Patrik Buchta, Štěpán Zbořil, Alexandr Džobák (brąz). Trochę gorzej, ale wciąż w dobrym stylu, zaprezentowali się w czempionacie ciężarowcy z Bogumina. Bonatrans Bogumin wywalczył trzy srebrne kruszcze zasługą Veroniki Volnej, Pavliny Jadrničkové i Jakuba Bartečka. (jb)

Jubileuszowy Bieg na Kozubową

Można się zgłaszać do jubileuszowego Biegu na Kozubową. Dwudziesta edycja tego prestiżowego biegu pod górę, zaliczanego do cyklu Pucharu RC, odbędzie się w niedzielę 28 lipca. Wszelkie potrzebne informacje znajdują Państwo na stronie internetowej www.behnakozubovou.cz, na bieżąco można też śledzić posty wrzucane przez organizatorów na profilu facebookowym: www.facebook.com/behnakozubovou. W ubiegłym roku impreza cieszyła się rekordowym wzięciem. W zawodach wystartowało 256 biegaczy z Czech, Polski i Słowacji. Trasa biegu wynosi 5 km, przewyższenie 500 m. Start o godz. 10.00 z Łomnej Dolnej. (jb)

Poszukiwacze zaginionej plaży

Piłkarze Karwiny przygotowujący się do startu Fortuna Ligi o urlopach mogą tylko pomarzyć. Na zakończenie drugiego tygodnia treningowego podopieczni Františka Straka najpierw pokonali 4:0 Witkowice, a następnie przegrali 0:1 z Popradem. Nie próżnują też pierwszoligowcy z Banika Ostrawa, którzy formę szlifują na zgrupowaniu w Austrii.

Janusz Bittmar

4:0 i 0:1, czyli na huśtawce

Sobotni pojedynek pierwszoligowej Karwiny z drugoligowymi Witkowicami odbył się na boisku w Lutyni Dolnej. Atrakcją dla miejscowych widzów zamieniła się jednak w lekką komplikację dla obu

Ostrawa, który swoją posturą mógłby z powodzeniem grać w rugby. – Jakub pokazał się w meczu z korzystnej strony. Jeśli dojdziemy do porażenia z Banikiem, myślę, że piłkarz ten mógłby po części zastąpić w ataku Tomáša Wágnera – dodał Straka. Przypomnijmy, Wágner, który nad Olzą zaliczył trzy udane sezony, w letnim okienku transferowym prze-

który bardzo nalegał, żeby Azevedo wrócił przed sezonem do Banika. Z nowych twarzy w ostrawskim zespole nie zabrakło m.in. Rudolfa Reitera (wzmocnienie z Bohemians 1905). – Zgrupowanie w Austrii wpisuje się w klimat marki Banik. Wszystko poza- pinane jest na ostatni guzik – stwierdził Reiter, który zaliczył cały mecz na flocie.

wal z Chorwacji, który w ubiegłym sezonie zaliczył fazę eliminacyjną Ligi Europy, z pewnością postawi wysoko poprzeczkę – ocenił Páňík. Towarzystwie spotkanie zaplanowano na godz. 15.00. Na zakończenie austriackiego cyklu, 5 lipca, ostrawianie zagrają z utytułowaną Austrią Wiedeń. – Zgrupowanie w Austrii na razie spełnia nasze oczekiwania – ocenił Páňík.

Janusz Bittmar

Tryskasz humorem, jesteś uśmiechnięta. Rozumiem, że wynik 192 cm w dopiero drugim starcie w tym sezonie dobrze rokuje na najważniejszą część sezonu, wrześniowe mistrzostwa świata w Dosze?

– Dzięki, że zauważyłeś, że jestem uśmiechnięta. Bo wszyscy mówią mi, że jestem ostatnio bardzo zestresowana. Do Ostrawy przyjechałam prosto z Chorzowa, gdzie niestety spałam się fatalnie w Memoriale Janusza Kusocińskiego. Sama nie wiedziałam, czego się spodziewać po powrocie z urlopu macierzyńskiego, ale wynik z Chorzowa na pewno nie poszedł w świat. Byłam zła na siebie, gdyż liczyłam przynajmniej na minimum przyzwoitości, czyli 191 cm. W Chorzowie dobrze mi poszło tylko na wysokościach 182 i 187, tam skakałam bez zrzutki. Niestety zacięłam się na 191 cm.

W Ostrawie już było znacznie lepiej. Niewiele zabrakło ci do minimum zapewniającego przepustkę do mistrzostw świata w Dosze. A dokładnie to dwóch centymetrów...

– Tak, zabrakło niewiele, ale to zarazem największy plus mojego startu tu w Ostrawie. Lubię ten mityng, bo zawsze czuję wsparcie ze strony kibiców. W Ostrawie nie dopin-

guje się wyłącznie największych gwiazd, tutejsza publiczność zna się na lekkiej atletyce i to wartość dodana tej imprezy. Jak mówisz, 194 cm to klucz do sukcesu w tym sezonie. Rywalki skakały na większym luzie, lepiej ode mnie, ale po raz pierwszy w tym roku mogę być zadowolona ze swojego występu. Nie zabrałam ze sobą do Ostrawy mojego męża i zarazem trenera Michała, który opiekuje się córką. Gdyby byli tu ze mną, kto wie, jak potoczyłyby się losy tej rywalizacji. Naprawdę niewiele zabrakło mi do podium. Rosjanka Marija Lasitskene była dziś ponownie poza zasięgiem, ale z resztą zawodniczek można było walczyć do końca.

Które części ciała najbardziej bołą po powrocie do wyczynowego sportu?

– Wszystkie (śmiech). Jesienią urodziłam Hanię i to mój największy sukces w życiu. Bola pierwsze treningi po powrocie, a także, jak się przekonałam w Chorzowie, pierwsze ostre starty. Łatwo nie było też podczas zgrupowania kondycyjnego w Belek, na którym doznałam lekkiej kontuzji łydki. Pod względem technicznym niewiele straciłam. Jak widać, techniki się raczej nie zapomina. Gorzej z dynamiką na odbiciu, a także techniką biegu. To wszystko musi się unormować, muszę uzbroić się w cierpliwość.

Jak wyglądają twoje codzienne treningi po nieprzespanej nocy?



• Kamila Ličwinko podczas tegorocznego mityngu Złote Kolce w Ostrawie. Fot. MICHAŁ CHWIEDUK

Sam mam w domu roczną córeczkę, a więc mam trochę rozżalenie w temacie...

– Nie jest łatwo, ale jakoś sobie radzę. Radzimy sobie zresztą wspólnie z Michałem. Mąż też często wstaje do dziecka, jesteśmy więc takim zgranym zespołem. Oczywiście zarwane noce źle wpływają na ogólne samopoczucie podczas treningów, ale nie narzekam.

Z kondycją fizyczną jest coraz lepiej. Pozostaje więc mieć nadzieję, że dobre wyniki też szybko wrócą. Przede mną teraz krótka przerwa,

nie wystartuję w kilku najbliższych mityngach w Europie. Nastawiam się na spokojne treningi. ▲

Największe sukcesy Kamili Ličwinko
Mistrzostwa świata: brąz z Londynu 2017
Halowe mistrzostwa świata: złoto z Sopotu 2014, brąz z Portland 2016
Halowe mistrzostwa Europy: brąz z Pragi 2015
Uniwersjada: złoto z Kazania 2013

POLSKA – PORTUGALIA 3:0
Sety: 25:18, 25:21, 25:20.

Polska: Komenda, Kaczmarek, Bieniek, Bednorz, Łukasik, Huber, Wojtaszek (libero), Mujaj, Śliwka, Janusz, Kłos, Boładź.

• Polscy siatkarze mogą już trenować pod kątem finałowego turnieju w Chicago. Fot. Polski Związek Piłki Siatkowej.



Polacy w Final Six

Plan minimum został wykonany. Polscy siatkarze z dorobkiem jedenastu zwycięstw i czterech porażek zajęli piąte miejsce w fazie zasadniczej Ligi Narodów i co za tym idzie – w terminie od 10 do 14 lipca zagrają w turnieju finałowym w Chicago. Poza nimi i gospodarzami, w turnieju zaprezentują się również ekipy Brazylii, Iranu, Rosji i Francji. Polacy w ostatnim meczu pokonali gładko Portugalię 3:0. Rywal po przegranej spadł do niższej dywizji. – Wykonaliśmy zadanie, ale przed nami kolejne wyzwanie. Turniej finałowy w Chicago będzie piekielnie trudny – powiedział szkoleniowiec reprezentacji Polski, Vital Heynen.

Skład na turniej finałowy owiany jest na chwilę obecną mgiełką tajemniczy, ale wiele wskazuje na to, że Heynen zabierze do Stanów Zjednoczonych kilku młodych zawodników. Wiadomo natomiast, z którymi zespołami biało-czerwoni zmierzą się w finałowym turnieju w Chicago. Podopieczni Vitala Heynena w grupie B trafią na Brazylię i Iran. To właśnie z tymi zespołami Polacy ponieśli dwie z w sumie czterech porażek w fazie interkontynentalnej rozgrywek, a więc będzie okazja do rewanżu. Pierwsze spotkanie zaplanowano na 10 lipca z Brazylią (godz. 2.30 czasu środkowoeuropejskiego), a drugie 11 lipca z Iranem (3.00).

W drugiej grupie obok gospoda-

KARWINA – POPRAD 0:1
Do przerwy: 0:0. Bramka: 68. Słobodnik. Karwina: Pastornický (60. Ciupa) – Ndefe (46. Putyera), Smrž, Rundič, Čonka – Hanousek – Galuška, Lingr, Janečka (78. Mader), Guba (65. Vlachovský) – J. Šašíňka (46. Petrň).

KARWINA – WITKOWICE 4:0
Do przerwy: 2:0. Bramki: 17. Holíš, 26. Vlachovský, 61. Mader, 90. Bukata. Karwina: Hrdlička (60. Ciupa) – Putyera (46. Ndefe), Stropek, Holíš, Tusjak – Dramé – Vlachovský (46. Wala), Bukata, T. Weber, Puchel (60. Mader) – Petrň (46. Fokaidis).

OSTRAWA – SAMARA 1:0
Do przerwy: 0:0. Bramka: 83. Diop. Ostrawa: Budínský (67. Číž) – Fillo (67. Pazdera), Pokorný, Stronati, Fleišman – Reiter, János (67. de Azevedo), Jirásek, Lalković (67. Granečný) – Kuzmanović (67. Diop), Smola.

drużyn, murawa boiska uczestnika szóstoligowych rozgrywek daleka była bowiem od ideału. – Dla nas liczy się zwycięstwo i fakt, że nikt nie doznał kontuzji – ocenił wygrane spotkanie trener Karwiny, František Straka. Bramki dla Karwiny zdobyli: Holíš, Vlachovský, Mader i Bukata. W drugim sobotnim sparingu wynik był już mniej korzystny dla zaolziańskiego pierwszoligowca. Karwiniacy na głównym boisku w Raju przegrali ze słowackim Popradem 0:1, tracąc gola w 68. minucie po akcji oskrzydłającej. – Statystyki posiadania piłki przemawiały na naszą korzyść, ale solą futbolu są gole. Rywal zdobył bramkę z niczego, z jednej akcji w drugiej połowie – skomentował przegraną Straka.

W kadrze Karwiny na testach przebywa kolejny nowy piłkarz. W meczu z Popradem do gry włączył się napastnik Jakub Šašíňka z Banika

niósł się do Młodej Bolesławy. W tym samym kierunku podążył też najlepszy strzelec Karwiny w dotychczasowych trzech pierwszoligowych sezonach, Lukáš Budínský.

Banik z klasowymi rywalami w Austrii

Piłkarze Banika Ostrawa przebywający na obozie treningowym w Austrii radowali się ze zwycięstwa dopiero w trzecim meczu kontrolnym. Mówi się do trzech razy sztuka – Banik w pojedynku z rosyjską Samarą przelamał się strzelecko, prezentując najlepszy futbol w dotychczasowym cyklu przygotowawczym. Bramkę na wagę zwycięstwa zdobył w Rudersdorfie Dame Diop, który w 83. minucie spożytkował idealne dośrodkowanie brazylijskiego pomocnika Dyjana de Azevedy. Piękna ofensywa na akcja brazylijskiego pomocnika ucieszyła trenera Bohumila Pánika,

POSTSCRIPTUM

UŚMIECHNIJ SIĘ



NASI DZIAŁACZE

ADAM ŠKŇOUŘIL



Człowiek wszystko wynosi z domu. Mama i babcia angażowały się w PZKO. Ten klimat aktywności społecznej był w naszej rodzinie od zawsze.

W pierwszej klasie mama zaprowadziła mnie do ZF „Łączka” i od tego momentu rozpoczęła się moja przygoda z tańcem. Po podstawówce poszedłem do ZF „Bystrzyca”, gdzie spędziłem 3 lata. Przez chwilę byłem też w „Zaolziu” i „Zaolzioczku” z racji tego, że moi rodzice tam tańczyli.

Później z kolei zdecydowałem, że potrzebuję jakiejś zmiany. Akurat swój jubileusz obchodził ZPiT „Olza”. Zachwycili mnie swoim szerokim repertuarem. Przemyślałem to sobie, przyszedłem do nich i... wpadłem jak śliwka w kompot. To już mój 5. rok w „Olzie”.

Czego mnie to uczy? Lubię muzykę, śpiew, taniec – jako ruch i wysiłek fizyczny – ale to też dla mnie namiastka wolności. Trzeba to po prostu poczuć! Kocham te chwile, kiedy jestem na parkiecie, gra muzyka i cała reszta znika. Przeżywam wtedy całkowicie tylko ten moment.

Bardzo ważny w tym wszystkim jest ten pierwiastek ludowy, regionalny. Zachowujemy autentyczne tańce naszego regionu i dzięki temu przywiązuję się do jego kultury.

Ponadto jestem członkiem MK PZKO Bystrzyca

już od końca szkoły podstawowej. Udzielam się tam przede wszystkim jako osoba, która pomoże wszędzie i zawsze, kiedy tylko potrzeba. Np. w ramach imprez organizowanych przez Klub Młodych tj. „Hawaii Party” czy jajecznicza.

Robię to, co robię, bo szanuję i rozumiem tradycję swoich przodków oraz chcę zachować swoją tożsamość. Dobrze jest tworzyć jakąś całość – kiedy jest nas więcej, powstaje jedna układanka, która ma sens. Ważne są też względy towarzyskie, radość i satysfakcja – kiedy włączam się w pracę, to spotykam ludzi o podobnych zainteresowaniach i poglądach. To po prostu sposób na życie!

(szb)

Fot. SZYMON BRANDYS

MINIKWADRAT MAGICZNY I

Poziomo i pionowo jednakowo:

	1	2	3	4
1. wojskowe ubranie polowe lub Joanna, polska aktorka	1			
2. płynny tłuszcz		2		
3. zawodnik rugby			3	
4. cel karawany na pustyni				4

Wyrazy trudne lub mniej znane: RWACZ

MINIKWADRAT MAGICZNY II

Poziomo i pionowo jednakowo:

	1	2	3	4
1. zatarg, ostry konflikt, niezgodność poglądów	1			
2. azyl dla przepióreczki		2		
3. dawna miara objętości, achtele			3	
4. posiedzenie sądu w dawnej Polsce				4

Wyrazy trudne lub mniej znane: ROKI

LOGOGRYF ŁUKOWATY

Rozwiązaniem dodatkowym logogryfu jest dokończenie fraszki Jana Izzydora Sztaudyngera:
„Nie nazywaj rozkoszy,
Bo ją nazwanie...”

1.- 4. niemoralny, bezwstydnym, nieprzyzwoity, grzeszny

3.- 6. troska, zmartwienie, przykra sytuacja

5.- 8. żyje na Łotwie

7.-10. tnąca krawędź

9.-12. przedstawiciel prawa na Dzikim Zachodzie

11.-2. doły pod fundamenty

Wyrazy trudne lub mniej znane: UPADŁY, WYKOPY

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Rozwiązania prosimy przysyłać na e-mail: info@glos.live. Termin ich nadsyłania upływa w piątek 12 lipca 2019 r. Nagrodę książkową za rozwiązanie zadań z 18 czerwca 2019 otrzymuje Stanisław Wolny z Gródka. Autorem dzisiejszych łamigłówek jest Jan Kubiczek.

Rozwiązanie minikwadratu magicznego I z 18 czerwca: 1. STAL 2. TRASA 3. ASNYK 4. LAKA
Rozwiązanie minikwadratu magicznego II z 18 czerwca: 1. GROG 2. RUMBA 3. OBRAZ 4. GAZA
Rozwiązanie logogryfu łukowatego z 18 czerwca: LUDZI